CENA 50 GR.

NARÓD i PAŃSTWO
TYGODNIK

ROK III. WARSZAWA, 26 Maja 1938 R. NR. 19-20

Wolność okiełznana porządkiem

Przemówienie Marszałka Rydza-Śmigłego do członków Rady Naczelnej OZN w dniu 19 maja r. 1938

Szanowni Państwo! Nawiązując do słów gen. Skwarczyńskiego muszę stwierdzić, że napewno przybyłem do was nie tylko dla przyjemności, ale i z poważnego poczucia obowiązku. Dlaczego? Niejednokrotnie już w tej materii mówiłem, wobec tego dziś powiem krótko.

Szanowni Państwo, — przed każdą wojną jest pokój, każdy okres pokoju kończy się wojną. Jest to reguła, która jest stwierdzona doświadczeniem krwi, tragediami narodów w ciągu tysiącleci. Chciałbym zobaczyć człowieka, który by twierdził, że dziś właśnie żyjemy w epoce, która ma znamiona wyraźnie wskazujące, że ta reguła stała się anachronizmem, że przestała istnieć. Nie chcę nikogo straszyć wojną, nie chcę bawić się w proroctwa, będę ostrożny i powiem jedno: ja w mniemanie, że ta reguła stwierdzona przez tysiąclecia przestaje obowiązywać, wierzyć nie mogę i wierzyć nie mam prawa.

Dlatego też nie jest dla mnie rzeczą obojętną jak społeczeństwo nasze — jak naród nasz żyje w czasie pokoju. Nie jest dla mnie rzeczą obojętną, czy społeczeństwo żyje pod hasłem skoordynowanego wysiłku, harmonijnej współpracy, czy też pod sztandarem wiecznej i niekończącej się niezgody i gderliwego pieniactwa.

Ideologia i cele Obozu Zjednoczenia Narodowego według mego rozumienia żołnierskiego i obywatelskiego są dobre, są słuszne, są zbawienne, są według mego rozumienia konieczne dla Polski.

Dlatego jak stwierdziłem tu na początku, przychodzę do was dziś i z przyjemnością i w poczuciu obowiązku.

Jakąż wam dać radę? Dam wam żołnierską radę — prostą.

Oto, że musicie mieć dużo poczucia realizmu, dużo trzeźwości w osądzie rzeczywistości, a równocześnie dużo optymizmu.

Ten trzeźwy realizm powie wam i musi wam powiedzieć, że macie jeszcze przed sobą bardzo dużo trudności, bardzo dużo przeszkód, które musicie zwalczyć. W tak miłym towarzyskim gronie, po przyjacielsku na ucho, musimy sobie powiedzieć, że hasło zjednoczenia narodowego, zdawałoby się tak popularne, z taką radością przyjęte przez szerokie masy naszego społeczeństwa, przy bliższym rozejrzeniu się, przy zbadaniu w jaki sposób jest ujmowane — ukazuje pewien szczególny objaw; mianowicie, że aby odpowiedzieć tym pojęciom różnorakim trzeba by mieć tyle barw dla zjednoczenia narodowego, że napewno ilość barw tęczy nie wystarczyłaby. Aby odpowiedzieć pojęciom i pragnieniom bardzo często ukrywanym, które przy takiej, czy innej sposobności dają się zauważyć, wydobywają się przy takiej czy innej okazji, trzeba by chyba stworzyć wiele obozów zjednoczenia narodowego, aby zadowolić wszystkich. A wiadomo — to można z całą pewnością przepowiedzieć — że one, w tej ilości istniejąc obok siebie, dopiero pokazałyby co to jest nie zjednoczenie narodowe, a generalna wojna.

Napewno, nie jeden z rzekomych entuzjastów zjednoczenia narodowego wtedy właśnie, kiedy się zjednoczenie realizuje — chłodnie. Bo cóż się okazuje — okazuje się, że to zjednoczenie nie na jego podwórku się realizuje, że ma się realizować nie podług jego miary.

Tu trzeba sobie powiedzieć, że niejednokrotnie zarzucane bywa samo wystąpienie z hasłem zjednoczenia. Wystarczy, że ten, nie kto inny, z tym hasłem wystąpi, aby już powstały zarzuty, zarzuty ciężkie, tym cięższe, jeśli chce on swoje hasło realizować, jeśli rzetelnie go rozumie i tej rzetelności od innych wymaga w związku ze zjednoczeniem narodowym; jeśli raz wreszcie chce zadać kłam tej opinii, temu osądowi tak smutnemu, wypowiedzianemu przez królowę Marię Ludwikę o Polsce: że Polska to jest wspaniałe Królestwo, którego nie doceniają sami Polacy, niweczący je przez wolność nie okiełznaną porządkiem.

Szanowni Państwo! Refleksji, dyktowanych trzeźwością i realizmem można by wypowiadać dużo. Nie chcę tego kontynuować, bo nie chcę osłabiać drugiej części mej rady, odnoszącej się do optymizmu.

Panie Generale, Szanowni Państwo! Dziękuję Państwu za waszą ofiarną pracę, bo praca publiczna u nas — być może i gdzie indziej, ale u nas napewno — wymaga ogromnego samozaparcia się i ogromnego poświęcenia, o ile jest rzetelnie wypełniana i rzetelnie pomyślana.

Dziękując wam za tę pracę z całego serca życzę wam optymizmu i wierzę, że wielki wasz cel, który jest wielkim jednocześnie dla Polski — wypełnicie.

Rada Naczelna OZN

Trzydniowe obrady Rady Naczelnej Obozu Zjednoczenia Narodowego pozwalają na stwierdzenie kilku wysoce pozytywnych i wartościowych przesłanek, pozwalających na wyciąganie wniosków co do przyszłości Obozu.

Wbrew zapowiedziom i przepowiedniom ze strony mniej lub więcej jawnych przeciwników Obozu, Zjazd Rady Naczelnej wykazał przede wszystkim zwartość i zdolność pozytywnej pracy dzisiejszego zespołu Rady. Wskazywałoby to na fakt, że akcje o charakterze dywersyjnym są już niejako poza Obozem, należą do przeszłości. Dzisiejsze i jutrzejsze zainteresowania Obozu nie potrzebują już zwracać się w kierunku pokonywania wewnętrznych oporów, mogą być skierowane całkowicie na rozszerzanie podstawy społecznej i politycznej Obozu w proporcji, odpowiadającej zakresowi Jego zadań, celów i aspiracji organizacyjnych.

Drugim momentem, który podnieść należy, jest wykazana przez Zjazd wysoka i niewątpliwa zdolność podejmowania jasnych i spokojnych decyzji w zakresie programowych zagadnień i potrzeb życia państwowego. Kierownictwo Obozu Zjednoczenia Narodowego nie ulękło się postawienia na pierwszym Zjeździe Rady Naczelnej spraw programowych o szczególnej drażliwości, między innymi sprawy żydowskiej. Obrady wykazały zdolność zespołu, reprezentowanego w Radzie Naczelnej, do prowadzenia dyskusji i wyciągania wniosków w sposób realny, jasny i podwójnie odważny: odważny zarówno w stosunku do trudności, tkwiących w samym zagadnieniu, jak też przede wszystkim w stosunku do atmosfery demagogii i nieobliczalnej licytacji, idącej z kół, które — według obrazowego określenia jednego z uczestników obrad Rady — przywykły ostatnio do stałego „przewiązywania polskiej myśli politycznej i programowej na węzeł sprawy żydowskiej", zapominając, że sprawa ta jest tylko fragmentem, nie przesłoną, całości naszych zainteresowań politycznych.

W poszukiwaniu zasadniczych dróg i określeniu charakteru politycznych dążeń Obozu Zjazd Rady był również niewątpliwym poważnym krokiem naprzód. Zagadnienie to podniesione było przede wszystkim we wstępnym przemówieniu Szefa Obozu, gen. St. Skwarczyńskiego, w dn. 19 maja. W przemówieniu tym obecny szef Obozu poddał analizie zasadność dotychczasowego podziału życia politycznego według kategorii „prawicy i lewicy społecznej", mówiąc, między innymi:

„Uważam, że błędem jest dziś dzielenie społeczeństwa wedle starych przyzwyczajeń na lewicę i prawicę. Gdy zanalizujemy programy ugrupowań politycznych w Polsce, spotkamy niemal wszędzie hasła społecznie radykalne: zwiększenie znaczenia świata pracy, oparcia siły Narodu na uświadomionej i dodatnio ekonomicznie wyposażonej masie włościaństwa i tp."

Zadaniem politycznym Obozu Zjednoczenia Narodowego jest więc nie określanie się według tych kategorii i form „życia politycznego i społecznego 19-go stulecia, które już przełamał ogólny rozwój życia gospodarczego i politycznego", lecz udział w poszukiwaniu „innych form życia państwowego i społecznego niż te, które trwały w 19-ym i początku 20-go wieku". Istotą tych form musi być dążenie, by polityka społeczna i gospodarcza państwa nie była „wypadkową interesów poszczególnych ludzi i ugrupowań", lecz wypływała „z wspólnej dążności do wielkiego celu, którym jest dobro Narodu".

Rozwinięcie tej samej myśli znajdziemy w przemówieniu jednego z członków Rady, Zdzisława Lechnickiego, wygłoszonym w czesie dyskusji generalnej w ostatnim dniu obrad:

„Jeśli chcemy być istotnie Rzeczpospolitą, jeśli chcemy być istotnie demokracją, nie możemy przeoczyć faktu, że inne mogły być zadania i obowiązki zorganizowanego społeczeństwa w państwach, w których troska o zabezpieczenie interesów państwowych spoczywała na barkach panującej dynastii — inne w państwach o ustroju republikańskim".

„Polska nie wyrzeka się ani demokratycznych form, ani demokratycznej treści swego państwowego życia. Lecz jeśli tak — to zorganizowane masy obywateli muszą mieć zarówno świadomość, jak i zdolność wyciągnięcia najdalej idących konsekwencji z faktu, że one właśnie na swoich barkach muszą zabezpieczać samo istnienie Państwa, spełnienie zadań dziejowych Narodu. I tutaj już nie może być miejsca na to, by sprawy najważniejsze i najbardziej zasadnicze znajdowały dla siebie miejsce niejako drugoplanowe w stosunku do spraw o charakterze grupowym, czy klasowym".

„Uchylanie się od wyciągnięcia konsekwencji z tego faktu przez szerokie zorganizowanie masy społeczeństwa mogłoby i musiałoby prowadzić do następstw ujemnych, do szukania zabezpieczenia sprawności i nadrzędności ochrony interesów państwa przez system rządów, który jest zwykle symbolem rozczarowania w wartość żywych sił społeczeństwa. Polska nie chce ustroju totalnego, w żadnej postaci, w której ustrój ten dotychczas się przejawiał, ani więc jako systemu jednej partii, ani jako systemu rządów biurokracji. Warunkiem jednak uniknięcia tego rodzaju ewentualności jest wydobycie ze społeczeństwa istotnej zdolności do podjęcia i zrealizowania zadań, które przed Polską stoją".

W ten sposób z dużą jasnością zostały w czasie obrad Rady sformułowane cele i charakter przyszłych prac Obozu Zjednoczenia Narodowego. Według ostatnio cytowanego przemówienia cele te mogłyby być określone jako dążenie do „utrwalenia w Polsce dwóch wielkich wartości każdego zbiorowego życia, to jest wolności nierozerwalnie związanej z porządkiem".

Dążenie to nawiązuje w sposób bezsporny do testamentu Józefa Piłsudskiego, przekazanego społeczeństwu w zakresie realizacji form wewnętrznego życia. Stąd też słusznie gen. Skwarczyński w swym przemówieniu wstępnym podkreślił, iż Obóz Zjednoczenia Narodowego działalność swą opierać musi na przekonaniu, że „zdobycze życia" i prace Józefa Piłsudskiego są dla Obozu „dziedzictwem i podstawą działalności". Słusznie też spośród tych zdobyczy na pierwszym miejscu postawił:

„Świadomość, że najwyższa władza państwowa, którą sprawuje Prezydent Rzeczypospolitej, musi posiadać autorytet i być otoczona czcią i najgłębszym poszanowaniem wszystkich obywateli, zrozumienie, że armię, jako gwaranta siły i obronności Państwa należy otoczyć miłością i staraniem, świadomość, że polityka zagraniczna musi być oparta na najwyższym autorytecie Państwa i nie może stać się pod żadnym warunkiem przedmiotem wewnętrznych rozgrywek politycznych".

*

Zamykając ogólne wnioski, dotyczące pierwszego Zjazdu Rady Naczelnej O. Z. N. (przemówienie Marszałka Rydza - Śmigłego oraz rezolucje Rady podajemy w całości na innym miejscu), stwierdzić raz jeszcze możemy, że przebieg obrad Rady może być bez wahania uznany za świadectwo wysokiego poczucia odpowiedzialności środowiska dziś reprezentowanego w Obozie Zjednoczenia Narodowego za przyszłość i zdrowy rozwój stosunków w Polsce.

Można dziś wierzyć, że start w ten sposób rozpoczęty doprowadzi Obóz Zjednoczenia Narodowego do tego rodzaju wyników, przy których bezprzedmiotową i zbędną stanie się troska, by przyszłość nie wydała o teraźniejszości sądu ostrego, przed którym w przemówieniu swym ostrzegał Szef Obozu, sądu o całym naszym pokoleniu, że „źle służyli Polsce".

Droga przed Obozem Zjednoczenia Narodowego otwarta jest szeroka i jasna. Iść trzeba nią szybko i śmiało w poczuciu wielkiej prawdy, zawartej w pięknym przemówieniu ks. rektora Wóycickiego, iż do zwycięstwa potrzeba jest przede wszystkim męstwa, wiary i ideału, zwycięstwo zaś ma tym głębszą i istotniejszą wartość, im więcej przeszkód i przeciwności zostało pokonanych po drodze.

Zbigniew Domaniewski

Następstwa kryzysu dunajskiego

Basen Dunaju ogarnął polityczny kryzys. Źródła jego tkwią w czterech największych zmianach, jakie zwycięstwo aliantów w roku 1918 wprowadziło do Europy: powstanie Polski, rozbiór Monarchii Dunajskiej, obalenie potęgi Niemiec, utworzenie Ligi Narodów. Każde z tych postanowień zapoczątkowało jakiś ruch polityczny, z kompleksu tych ruchów wynikł dzisiejszy kryzys.

Największą bezsprzecznie rolę odegrał rozbiór Austro-Węgier. Miał to być, w intencji mocarstw zachodnich, w pierwszym rzędzie Francji, punkt wyjścia do całkowania nowopowstałych, czy powiększonych państw tego rejonu w nowy zamknięty kompleks gospodarczo-polityczny. Wszystkie jednak plany organizacji gospodarczej i politycznej basenu Dunaju rozbiły się o najrozmaitsze przeszkody. Natomiast działały bez przerwy i coraz intensywniej siły rozkładowe, pochodzące z wadliwego podziału politycznego dawnej Monarchii Dunajskiej: Austria ciążyła do Niemiec, Węgry nie rezygnujące z utraconych grup narodowych oraz narodowości Czechosłowacji, również były dynamitem grożącym porządkowi wersalskiemu.

W basenie Dunaju wytworzył się skutkiem tego typowy stan równowagi niestałej. Niestałą równowagę polityczną wprowadziła do Europy Południowo-Wschodniej również i Liga Narodów. W swoim misternym statucie była ona uosobieniem płynności, polem gry słów, intryg i kombinacji dyplomatycznych, a zarazem ucieleśnieniem faktycznej bezsiły. Dawała ona jednak sugestię siły. Sugestię tak potężną, że braną przez długie lata za wyraz istotnej siły politycznej. Na tej zwodnej podstawie zaczęto budować konstrukcje międzynarodowe, nie zdając sobie sprawy, że w ten sposób powstają niejako twierdze na lodzie. Z tymi budowlami Francja zaczęła łączyć regionalne konstrukcje dunajskie, oparte na również niepewnej podstawie wersalskiego status quo. Natomiast, prowadząc swą politykę dunajską, Francja nie chciała uwzględnić należycie tej realności, że do basenu Dunaju przylega swą południową granicą Polska. Nie doceniała potężnych sił życiowych, tkwiących w narodzie polskim, nie przewidziała rozwoju wskrzeszonego państwa polskiego. Toteż w planach francuskich brakło właściwego miejsca dla Polski, jako mocarstwa, dla którego Europa Południowo-Wschodnia stanowi naturalny teren ekspansji kontaktów politycznych. Zamiast uznać, że plany dunajskie winny być konstruowane z uwzględnieniem Polski jako jednego z pierwszorzędnych czynników współdecydujących, Francja zacieśniała Polsce drogę na to jej naturalne pole ekspansji mocarstwowej.

Anschluss, teraz znów sprawa Sudetów, zaczynają okres realizmu politycznego. Bilans poprzedniego okresu ujawnia jako główne ujemne saldo realne, redukcję kontynentalno-europejskiej pozycji Francji. Już nie posiada ona atutów, w które dotychczas wierzono: Małej Ententy, jako czynnika decydującego o układzie stosunków politycznych w basenie Dunaju oraz Rosji. Te auty mają dziś tylko wartość rozwianych iluzji; w istocie były to tylko iluzje. Pierwsza z nich, stworzona przez propogandę francuską, — Mała Ententa miała postać sprzymierzonego z Francją jednolitego tworu państwowego, o trzech głowach, lecz jednej dyrektywie, posiadającego półmilionową armię, doskonale uzbrojoną i opartą o czechosłowacki przemysł wojenny, posiadającego złoża ropy naftowej, węgla i metali, — tworu, mającego równać się mocarstwu o ludności 50 milionowej. Za tym mocarstwem widziano super-mocarstwo — Rosję, o bogactwach naturalnych nieprzebranych i 170 milionach ludności. Czechosłowacja była sterem, przy którego pomocy Francja chciała kierować całym tym kolektywem. Dziś więc, kiedy ten ster pęka od wewnętrznego ciśnienia narodowościowego, kiedy Mała Ententa skonkretyzowała się ostatecznie jako związek trzech państw dla obrony pewnych tylko, ograniczonych, wspólnych interesów, związanych z naciskiem Węgier, nie Niemiec, kiedy Rosja okazuje się kolosem na glinianych nogach, Liga Narodów przestała zaś odgrywać jakąkolwiek rolę, — dziś Francja widzi jakby utratę sojusznika o 220 milionach ludności: w istnienie takiego sojusznika niedawno jeszcze wierzono, dziś wierzyć przestano. Tym samym zaś skurczyła się w oczach świata i Francji jej rzeczywista kontynentalna pozycja mocarstwowa.

Tracąc iluzorycznych sojuszników w Europie Wschodniej, Francja urealniła w tym samym czasie na Zachodzie swój stosunek sojuszniczy z Anglią, siłą wielką i nad wyraz rzeczywistą. Jednak z punktu widzenia k o n t y n e n t a l n y c h interesów Francji nie jest to dostateczna kompensata. W latach, kiedy Mała Ententa uchodziła za monolit pod kierownictwem francusko-czeskim, kiedy Z. S. R. R. wydawał się potęgą gotową do wykonania w każdej chwili druzgoczącego uderzenia, a w dodatku w Strezie ustalono wspólne z Włochami linie polityki dunajskiej, t. zn. w pierwszej połowie 1935, Francja przeciwstawiała siłom, budzącym się w Niemczech — u jej wielkiego kontynentalnego rywala — potężny, a przynajmniej za taki uważany, blok; Francja była wówczas na kontynencie czynnikiem decydującym. Utrata domniemanych sojuszników na Wschodzie, wobec równoczesnego pozyskania Anglii jako sojuszniczki i nie straconych szans wyrównania rozbieżności z Włochami, nie zmniejszyła w zasadzie stopnia b e z p i e c z e ń s t w a Francji. Lecz dotychczasowa jej r o l a w Europie uległa silnemu ograniczeniu. Sojusz z Anglią opiera się na wspólnocie interesów kolonialno - morskich, w pierwszym rzędzie śródziemnomorskich. Upragniony sojusz z Anglią został przez Francję okupiony oddaniem inicjatywy politycznej w ręce Londynu, myślącego kategoriami oceanicznymi, uniwersalnymi, nie kontynentalno-europejskimi. Rewizja stosunku Francji do Czechosłowacji, dokonywana na życzenie Londynu, jest pierwszym następstwem kolonialno - morskiego charakteru *Entente Cordiale*. Już przed rokiem zwracał uwagę *Le Temps*, w artykule półoficjalnym, że współpraca francusko-angielska ma pewne granice. Wynikają one z tego, że „Francja, choć posiada rozległe imperium zamorskie, którego nie mogłaby, pod karą śmierci, lekceważyć, jest potęgą rdzennie kontynentalną. Nigdzie indziej tylko w Europie zadecydowałby się w razie czego los jej imperium, którego jedynym mózgiem jest Paryż. Londyn jest głową imperium jeszcze rozleglejszego, rozczłonkowanego na pięć części świata, lecz przestał być w nim panem. Gabinet londyński nie zapomina nigdy podkreślić, że zobowiązania, jakie może wziąć na siebie, bierze jedynie w imieniu Zjednoczonego Królestwa. Jak nie można sobie wyobrazić, że Dominia mogłyby bez zniszczenia jedności Commonwealth pozostać neutralne w konflikcie, w którym Wielka Brytania byłaby zaangażowana, tak rząd brytyjski musi za wszelką cenę nie dopuścić, by konflikt taki wynikł w okolicznościach, w których całe imperium nie czułoby się bezpośrednio zagrożone. Stąd niechęć do zaciągania zobowiązań wykraczających poza Ren, który nawet Dominia uznają obecnie za istotną granicę Commonwealth". Stąd — uzupełnijmy wywody *Tempsa* — trudności realizacji takiej współpracy brytyjsko-francuskiej, że-

by Wielka Brytania zobowiązała się bronić kontynentalnego sojusznika Francji. Jeśli bowiem zamorskie imperium francuskie, którego „jedynym mózgiem" jest w sercu Zachodniej Europy położony Paryż, spełnia w pierwszym rzędzie niewolniczą funkcję filaru podtrzymującego mocarstwo kontynentalne, to imperium brytyjskie żyje własnym, swobodnym życiem światowomorskim.

Anglia nie może wypełnić luki, jaka powstała dziś w systemie kontynentalnej polityki Francji z rozwianiem się jej wschodnich złudzeń. Tę lukę, geograficznie znajdującą się w basenie Dunaju, może i musi wypełnić Polska. Zadanie to powstaje przed Polską z tym większą oczywistością, że była ona jednym z czynników, które uprzednio już i z całą trzeźwością wykazywały istotną wartość polityczną, to znaczy brak wartości, francuskich systemów kolektywnych. Zaznaczmy jednak odrazu, że Polska nie może rozwiązać tego zadania bez równoczesnego rozwijania swych stosunków politycznych z Anglią, przyjazną sąsiadką naszej sojuszniczki. Bowiem mechanizm sojuszu Francji z państwem, położonym w centrum Europy, musi być niejako naoliwiony przychylnym ustosunkowaniem się Anglii do tego państwa. Brak tego naoliwienia nęka dziś Czechosłowację. Analizując głębiej istnienia w Anglii tendencji do niehamowania presją zbrojną akcji usamodzielnienia się Sudetów, zauważymy, że odegrały w tym wielką rolę, obok obrachunku morskich interesów mocarstwa wyspiarskiego, czynniki natury idealnej, którym ulegają nawet skądinąd realistyczni Anglicy. Był to brak wiary, żeby obrona obecnych stosunków wewnętrznych w Czechosłowacji mogła odbywać się w imię sprawiedliwości ogólnej. Nie ma również w opinii angielskiej przekonania, żeby zewnętrzna polityka Czechosłowacji czyniła z niej zdrowy składnik wspólnoty europejskiej. Przykład, ilustrujący, w jak wielkim stopniu integralnym elementem sojuszu polsko - francuskiego winna być życzliwość opinii angielskiej, wywierającej przemożny wpływ na politykę rządu, dla sprawy przyszłości mocarstwowej Polski. Pogłębianie przekonania opinii angielskiej o znaczeniu Polski dla trwałości pokoju i rozkwitu życia narodów europejskich jest jednym z celów naszej polityki zagranicznej.

Droga do tego jest oczywiście ta sama, która prowadzi do wzmożenia znaczenia Polski w oczach Francji i całego świata: rozbudowa sił gospodarczych i militarnych, które zawsze budzą podziw, sympatię i przyjaźń, oraz prowadzenie konstruktywnej i pożytecznej dla rozwoju stosunków europejskich polityki zagranicznej, jednym słowem podciąganie wewnętrznego i zewnętrznego życia Polski do poziomu wymagań, jakie stawia się narodom, powołanym do współdecydowania o losach ludzkości. Na Polskę w stadium rozkwitu, błyszczącą kulturą, zagospodarowaną i promieniującą wokół porządek, Anglia, jak Włochy i każde inne mocarstwo, nie będzie patrzeć jak na państwo, leżące poza obrębem sfery bezpośrednich własnych interesów.

Chwila obecna stawia Polskę przed trudnymi zadaniami. Przynosi nam jednak i wielką dziejową okazję. Basen Dunaju znajduje się w stanie całkowitego rozbicia politycznego. Wisi nad nim jak miecz Damoklesa potęga hitlerowskich Niemiec, groźba utraty samodzielności, co najmniej gospodarczej. Włochy, uwikłane w konflikty zachodnie, przed Niemcami w obszarze Dunaju ustępować muszą. Francja ma tam prestiż poważnie nadwyrężony. W chwili obecnej cały system polityczny Dunaju, co więcej — cały system równowagi europejskiej, złamany pod naciskiem odrodzonej potęgi niemieckiej, wprost woła o silną Polskę. Jeśli Polska będzie potrafiła odpowiedzieć na to wołanie, to pozycja jej jako wielkiego mocarstwa zostanie ugruntowana.

Kryzys dunajski otwiera więc przed Polską okres wielkich możliwości i zadań. Te zadania nie są łatwe do rozwiązania, możliwości te są trudne do wyzyskania. Będą wszakże osiągalne i realne, jeśli naród polski zdobędzie się dziś na wielki wysiłek konstruktywny ku wzmożeniu potęgi państwa.

J. R.

Umowa Pittsburgska

I

Śród zagadnień, które wysuwają się na czoło dzisiejszego stosunku Słowaków do Czechów, jedno z pierwszych miejsc zajmuje sparwa t.zw. Umowy Pittsburgskiej, przez większość obozu słowackiego uznanej dziś za jedyny punkt wyjściowy do określenia przyszłego stosunku obu narodów. Zważywszy międzynarodowy charakter problemu słowackiego, zainteresowanie sprawą Umowy daje się zauważyć na łamach prasy węgierskiej, niemieckiej, polskiej, włoskiej, a nawet francuskiej czy angielskiej, przede wszystkim jednak w samym zainteresowanym umową kraju, t. j. w Słowacji, gdzie w ogniu walk politycznych cała prawdziwa treść i historia zawarcia tej historycznej umowy tak się gdzieś zapadła, że trzeba było dopiero rozległych starań, aby ją z pyłu zapomnienia i ze starych dokumentów i czasopism wydobyć. Zadania tego podjął się młody historyk i publicysta słowacki, Konstanty Czulen, jeden z członków delegacji słowackiej, która udała się w r. 1936 do Ameryki dla nawiązania ściślejszego kontaktu z tamtejszą emigracją słowacką. Skorzystawszy z pobytu w Ameryce Czulen poczynił rozległe poszukiwania w starych czasopismach słowacko - amerykańskich, zapoznał się z wielu starymi działaczami śród emigracji słowackiej w Ameryce, rezultat zaś tych badań ogłosił obecnie w postaci grubej rozprawy *„Pittsburghska Dohoda"*.

II

Geneza samej umowy Pittsburgskiej jest dość stara, wiąże się z pierwszymi politycznymi wystąpieniami emigracji słowackiej w Ameryce. Jeszcze w r. 1914, z okazji pobytu w Ameryce znanego liberalnego polityka węgierskiego, Karolyego, największe organizacje słowackie w Ameryce ułożyły „Memorandum" na wzór podobnych memorandów składanych przez czynniki w kraju rządowi austro - węgierskiemu czy cesarzowi np. w r. 1861. W tym memorandum zawarte były wszystkie zasadnicze postulaty słowackie, więc przede wszystkim żądanie pełnego samorządu („Home - Rule") dla narodu słowackiego, zabezpieczenia mu wszelkich praw narodowych, szerokiej autonomii kulturalnej, zupełnego równouprawnienia wszystkich narodów, zamieszkujących b. Węgry, ulg gospodarczych, politycznych etc. Pierwotny tekst „memorandum" zredagowany był na samym początku wojny, gdy nie wiadomo było w jakim kierunku wypadki się rozwiną. Żądania w tym memoriale zawarte były więc żądaniami minimalnymi, stąd więc pochodziły zwroty o zachowaniu całości państwa węgierskiego etc. Po wyklarowaniu się sytuacji wojennej niektóre ustępy „Memorandum" uległy pewnemu przeredagowaniu; usunięto więc np. momenty o zachowaniu granic obecnych, tak, że zawarte w memoriale żądania samorządu czy autonomii nabrały charakteru ogólnych zasadniczych postulatów politycznych narodu słowackiego, niezależnie od tego, w jakim organiźmie państwowym ten naród po wojnie się znajdzie. Nie mogąc przewidzieć wyniku wojny i chcąc najlepiej zabezpieczyć prawa dla swego narodu, układali działacze słowaccy te warunki najogólniejsze, które te prawa by mu zabezpieczały, czy to w ramach Węgier, czy może Rosji, lub Czech. Redakcja ta spotkała się z atakami ze strony tych czynników, które domagały się wówczas sformułowania wyraźnego, że Słowacy dążą do połączenia się z narodem czeskim. Już wówczas bowiem zarysowały się dwie zasadnicze orientacje u Słowaków: jedna uważająca Słowaków za pełnoprawny naród, mający prawo decydować o swoim losie, druga, pozostająca pod wpływem czynników czeskich, dążąca do podporządkowania Słowaków Czechom, gdyż Słowacy

nie są narodem, ale szczepem „narodu czeskosłowackiego".

III

W miarę jak postępowały wypadki polityczne coraz silniej nadzieje słowackie wiązały się z upadkiem monarchii habsburgskiej i coraz wyraźniej przechylały się na rzecz Ententy. W tej działalności Słowacy spotkali się z działaczami czeskimi. Należy wyraźnie podkreślić, że mimo wspólnego przebywania na gościnnej ziemi amerykańskiej dotychczas nie było żadnej okazji do kooperacji emigrantów słowackich z czeskimi. O ile nawet występowano razem, to mniej więcej w tej mierze w jakiej Słowacy występowali razem z Polakami (np. podczas strajku w Latimer w r. 1897), Rumunami, Irlandczykami czy innymi narodowościami w imię tych czy innych wspólnych postulatów. Organizacje czeskie były słabe, silniejsze były organizacje słowackie, przy czym żywioł słowacki był zamożny, czynniki zaś czeskie potrzebowały funduszów na rozległą propagandę zagraniczną. Gdy wszakże doszło do pierwszych objawów współpracy odrazu wysunęły się zasadnicze wątpliwości, które były odbiciem wyżej wspomnianych sporów orientacyjnych w społeczeństwie słowackim w Ameryce. Działacze słowaccy z Mamateyem na czele stali na stanowisku, że współpraca obejmuje tylko obecne działanie, nie może zaś przesądzać żadnych przyszłych form politycznych, natomiast działacze czescy reprezentowali pogląd, że obecne formy współdziałania są podłożem do wspólnych przyszłych koncepcyj państwowych. Gdy zaś ze strony prasy czeskiej w Ameryce wyraźnie zaczęto dawać do zrozumienia, że Słowacy uważani są za szczep „narodu czeskosłowackiego", z drugiej zaś strony antykatolicki ton prasy czeskiej zaczął niepokoić Słowaków, Słowacy przyszli do przekonania, że bez spisania zasadniczych warunków przyszłej i obecnej współpracy nic się nie da zrobić. Tak doszło do spisania umowy z dniu 25 października 1915 r. między przedstawicielami organizacji słowackich a reprezentantami towarzystw czeskich. Umowa ta wyraźnie określała federacyjny związek Czech i Słowacji jako podstawę ewentualnego przyszłego Państwa. Ale zasadnicze znaczenie przypisywane jest dopiero zawartej w kilka lat później Umowie Pittsburgskiej (30 maja 1918 r.) ze względu na to, że podpisana była nietylko przez przedstawicieli organizacji słowackich i organizacji czeskich, ale i przez prof. Masaryka, występującego w charakterze przewodniczącego Czeskosłowackiej Rady Narodowej, t. j. jakby rządu czeskosłowackiego. Wedle relacji przytoczonych w książce Czulena, sam pierwotny koncept umowy nakreślony był ołówkiem przez samego Masaryka na posiedzeniu w dniu daty Umowy. Później tekst był ozdobnie przepisany i znów podpisany przez Masaryka, już jako wybranego prezydenta republiki czechosłowackiej w listopadzie 1918 r.

Ze względu na powagę tego aktu trzeba się zaznajomić z jego tekstem w całości. Brzmi on: *„Przedstawiciele słowackich i czeskich organizacyj w Stanach Zjednoczonych, Slovenskej Ligi, Czeskiego Narodowego Zrzeszenia i Związku Czeskich Katolików obradowali w obecności prezesa Czeskosłowackiej Rady Narodowej prof. Masaryka o kwestii czesko-słowackiej i o naszych dotychczasowych enuncjacjach i uchwalili co następuje: Aprobujemy polityczny, program dążący do złączenia Czechów i Słowaków w samodzielnym państwie z ziem czeskich i Słowacji; Słowacja mieć będzie swoją własną administrację, swój sejm i swoje sądy; Język słowacki będzie językiem urzędowym w szkołach, urzędach i w ogóle w całym życiu publicznym; Czesko - słowackie państwo będzie republiką, jego konstytucja będzie demokratyczna; organizacja współpracy Czechów i Słowaków w Stanach Zjednoczonych będzie wedle potrzeby i zmieniającej się sytuacji, przy obopólnym porozumieniu pogłębiona i usprawniona; Opracowanie szczegółowych zarządzeń o urządzeniu państwa czeskosłowackiego pozostawia się oswobodzonym Czechom i Słowakom i ich pełnoprawnym przedstawicielom"*. Pod tym tekstem następują podpisy: najwybitniejszego działacza Slovenskej Ligi — Mamateya, prof. Masaryka, późniejszego posła Czechosłowacji w Washingtonie i Tokio Perglera i in.

Umowa Pittsburgska była więc umową dwustronną: zawierały ją organizacje Słowaków i Czechów w Ameryce z przewodniczącym Rady Narodowej Czechosłowackiej prof. Masarykiem; oczywiście rozumiało się, że stypulacje tej umowy obowiązywać mają obie strony w rozumieniu obu narodów. Tak rozumieli to Słowacy, tak też tłumaczyli znaczenie tej umowy na początku i Czesi. W kraju wszakże o tej umowie nie mówiło się dużo, nie tylko w okresie kiedy była zawierana, co ze względu na ówczesne warunki życia słowackiego w kraju jest zupełnie zrozumiałe, ale i po październiku 1918 r. Nie wspomniano o niej w deklaracji z 30 października 1918, będącej wyrazem woli narodu słowackiego do stanowienia o swoim losie. Ale mimo tego masa słowacka czy w kraju czy za granicą pamiętała o tej umowie, spodziewając się, że na jej zasadach ułożone będą podstawy samorządu słowackiego. Wszak Masaryk mówił na zebraniu w Pittsburgu: *będziecie mieć całą administrację w rękach. Albowiem Słowacją nie będzie się rządzić z Pragi, ale na Słowacji"*.

V

Jak powszechnie wiadomo pierwsze miesiące rządów czeskich w Słowacji przyniosły zupełny zawód wszystkim, którzy się łudzili, że Czesi dochowają warunków równouprawnienia, podpisanych podczas wojny. Na Słowację zwaliła się masa niewykwalifikowanych urzędników czeskich, którzy, nie orientując się zupełnie w terenie, potrafili dziwnie szybko zrazić sobie ludność słowacką. A gdy do tego dodamy z jednej strony postępowanie władz, jak też wojska czeskiego, nie liczącego się wcale z uczuciami słowackiej ludności, z drugiej zaś strony ogólny stosunek najwyższych czynników republiki, nie kryjących się bynajmniej ze swymi tendencjami centralizatorskimi, podkreślających jedność narodową czesko-słowacką — to zrozumiemy, że już w pierwszych tygodniach „republiki" z całego z trudem wzniesionego gmachu braterstwa słowacko-czeskiego, z mitu „demokratycznej", równotraktującej wszystkie narody republiki zostały tylko gruzy.

Wieści o tych stosunkach dotarły do Słowaków amerykańskich, budząc tam zrozumiały niepokój. Zaczęły przychodzić konfiskowane dzienniki, co powodowało dziwne wyobrażenie o nastrojach i „demokratyczności" nowej republiki. Zaczęto się domagać „zahipotekowania" Umowy Pittsburgskiej, którą uważano za podstawowy dokument, regulujący stosunki między obydwu narodami. Wreszcie, dla stwierdzenia istotnego stanu rzeczy, wysłano do „starego kraju" jednego z najwybitniejszych działaczy słowackich w Ameryce, Huszka, dla stwierdzenia, jak to naprawdę tam w Słowacji rzeczy się mają!

Skutek misji Huszka był piorunujący. Huszek odbył szereg rozmów, zwiedził szereg ośrodków i mógł tylko stwierdzić, że o autonomii, dla której on sam tyle się nacierpiał i napracował, w Czechosłowacji najmniej się mówi, że czynniki rządowe w Bratysławie są za centralnym sejmem, centralnym zarządem, a ich niechętny stosunek do autonomii wypływa z ich stanowiska nieuznającego językowej odrębności mowy słowackiej. Hasło autonomii popularne jest tylko w Rożomberku, w obozie ks. Hlinki, którego Huszek nie omieszkał szczegółowo poinformować o umowie Pittsburgskiej, której Hlinka stał się odtąd najgorętszym obrońcą.

Tymczasem w Słowacji stosunki się stale pogarszały. Szukając dróg do obrony praw dla swego narodu udał się Hlinka do Paryża w lecie 1919 r. Po powrocie, pod zarzutem zdrady stanu, uwięziony został przez Czechów. Z akcji Hlinki skorzystały czynniki propagandy czeskiej, aby w Ameryce rozpocząć propagandę, która pod pozorem uderzenia w Hlinkę, jako „zdrajcę", „madziarofila", bić miała w samą myśl autonomii słowackiej. Celem przeciwdziałania tej propagandzie obóz ks. Hlinki postanowił na jesieni 1919 r. wysłać do Ameryki misję złożoną z Rudińskiego i Kubali. Zadaniem misji miało być rzeczywiste poinformowanie Słowaków amerykańskich o stosunkach w kraju.

Po przybyciu delegatów do Ameryki zwołano tam na dzień 24 października 1919 r. zebranie Centralnego Wydziału Slovenskej Ligi, na którym zapadła jednomyślna uchwała, że Słowacy amerykańscy stoją na stanowisku samorządu Słowacji, *„tak jak jest on określony w Umowie zawartej między prezydentem Masarykiem a nami, której ustawowe zabezpieczenie i odpowiednie wcielenie w życie uważamy za najpotężniejszy słup i gwarancję trwałości naszego państwa..."* Ten dzień 24 października 1919 r. stał się więc początkiem walki o Umowę Pittsburgską.

VI

Rosnący nacisk Słowaków amerykańskich zmusił rząd czechosłowacki do szukania środków kontrakcji. Na początku 1920 r. Czesi wysłali do Stanów Zjednoczonych czechofilskiego księdza słowackiego Moysza, któremu dali do asysty socjalistę Pociska, celem przeciwdziałania autonomistycznej propagandzie. Moysz jechał do Ameryki z gotową już rezolucją, którą miały w Ameryce uchwalać przez aklamację słowackie tłumy. Misja Moysza skończyła się niepowodzeniem. Masy słowackie, które przychodziły na zebrania zwoływane przez Moysza, uchwalały nie jego rezolucję, ale własne — za wprowadzeniem w życie Umowy Pittsburgskiej.

Ze strony czynników centralistycznych w kraju próbowano sugestii, aby przekonać Słowaków amerykańskich o bezcelowości ich walki o realizację Umowy Pittsburghskiej. Hodża tłumaczył, że Słowacy mają się o wiele lepiej niż to Umowa przewidywała, bo o ile w Umowie zawarte jest postanowienie o języku słowackim w Słowacji, to w myśl konstytucji język słowac-

ki jest językiem urzędowym w całym kraju, stojąc na równi z językiem czeskim. Szrobar wskazywał znów na to, że jeśliby Słowacja posiadała zgodnie z Umową własny sejm, to wskutek składu narodowościowego ziem słowackich w sejmie tym byłaby tak słaba większość słowacka, że wystarczyłoby uwięzienie kilkudziesięciu posłów, aby przeprowadzić np. uchwałę o włączeniu Słowacji do Węgier. Aby przeciwdziałać propagandzie autonomistycznej wysłany został na objazd Stanów Zjednoczonych słynny kapitan Dymitriewicz, Serb, jedna z najbardziej podejrzanych figur w całej akcji propagandy czeskiej. W 1923 roku wysłany został do Ameryki sam pierwszy minister dla Słowacji w rządzie czeskim, Szrobar.

Propaganda ta nie mogła jednak dać bardziej efektywnych wyników. Nawet zwołane w r. 1921 w lokalu poselstwa czeskiego w Washingtonie zebranie działaczy słowackich ze wszystkich organizacji, celem obmyślenia szeregu prac kulturalnych, zakończyło się uchwaleniem przez nich rezolucji, wzywającej rząd czechosłowacki do wprowadzenie w tekst konstytucji tekstu Umowy Pittsburgskiej, przy równoczesnym wyrażeniu pełnego zaufania stronnictwu ks. Hlinki i stronnictwu ewangelickich nacjonalistów, potępieniu zaś akcji centralistów słowackich spod znaku Szrobara. Wzorem akcji irlandzkiej Słowacy stworzyli w Ameryce akcję pod nazwą „Przyjaciół Słowackiej Wolności", rozwijającą żywą i wytężoną propagandę za Umową.

VII

Oprócz akcji bezpośredniej propagandy na miejscu przeciw Umowie, dyskredytowania tych co za tę Umowę walczą (Hlinka), czeskie czynniki centralistyczne nie zaniedbały niczego, aby istotny sens umowy wykoszlawić czy zdyskredytować. Już na początku 1920 roku Masaryk, jeden z głównych sygnatariuszy Umowy, w liście napisanym do jednego z działaczy słowackich w Ameryce, Mamateya, wyraził się o Umowie, że ma znaczenie tylko historyczne, bo legalni przedstawiciele narodu słowackiego uchwalili czy to przez deklarację w Św. Mikułaszu (1 maja 1918), czy przez deklarację Świętomarcińską (30 października 1918) utworzenie jednolitego państwa czeskosłowackiego. W swojej książce o rewolucji światowej wrócił znów Masaryk do tej sprawy, mówiąc, że Umowa Pittsburgska miała tylko znaczenie lokalne dla amerykańskich Słowaków, że nie była podpisana wedle przepisów (gdyż Slovenska Liga, która ją podpisała, dopiero w r. 1919 otrzymała zatwierdzenie statutu przez władze amerykańskie), że przez uchwalenie konstytucji czesko-słowackiej cała sprawa była już przesądzona i Umowa nie mogła grać już żadnej roli. W r. 1929 w liście do ks. Hlinki uznał Masaryk całą umowę, ze względu na jej pochodzenie, za falsyfikat. Do tego przyłączył się jeszcze argument, że ponieważ dzień zawarcia umowy (30 maja) jest w Ameryce świętem, to Umowa nie ma żadnej prawnej mocy.

Słowacy umieli odparować wszystkie te zarzuty. A więc znaczenie Umowy nie mogło być tylko lokalne — wszak podpisał ją Masaryk już w charakterze wybranego prezydenta Republ., 14 listopada 1918 roku. Zarzut, że wedle amerykańskich przepisów Umowa niema prawnej mocy, gdyż Slovenska Liga dostała dopiero w r. 1919 zatwierdzenie statutu, nie ma żadnej podstawy, gdyż w Ameryce nie ma przymusu rejestracji stowarzyszeń, wystarczyło, że Liga działała w ramach swego statutu, aby nadać prawną moc podpisywanym przez nią aktom. Tak samo upaść musiał i drugi zarzut, że Umowa zawarta była w dzień świąteczny [1]); znany prawnik amerykański, dr. Alter, którego zdania zasięgali Słowacy amerykańscy wypowiedział się, że odgrywać to może rolę tylko przy umowach czy kontraktach handlowych, nigdy przy aktach tego rodzaju co Umowa Pittsburgska.

Wreszcie co do zarzutu, że Umowa straciła swoją prawną moc z chwilą uchwalenia głosami i słowackich posłów konstytucji czechosłowackiej w r. 1920, Słowacy wskazują na to, że po pierwsze, w chwili uchwalania konstytucji wódz słowackich autonomistów ks. Hlinka był więziony przez Czechów, po drugie — posłowie słowaccy i tak uczynili zastrzeżenie, że nie uważają sprawy autonomii dla Słowacji za przesądzoną, że poza tym Zgromadzenie Narodowe, uchwalające konstytucję, składało się — jeśli chodzi o Słowację — z reprezentantów, pochodzących z nominacji, nie byli to więc prawdziwi legalni przedstawiciele Słowacji; byli to głównie przedstawiciele stronnictw centralistycznych, a ich małej popularności w masach dowodzi to, że większość z nich nie uzyskała mandatu w głosowaniu do parlamentu, jakie było po uchwaleniu konstytucji w 1920 r.

Ważność Umowy stwierdzali i Czesi amerykańscy jeszcze w r. 1922, stwierdzają ją do dziś dnia i tak wybitni *czescy* sygnatariusze Umowy, jak b. poseł czeski w Tokio i b. poseł do parlamentu Pergler, działacz czeski w Ameryce Hynek Dostal i in.

VIII

Dla Słowaków kwestia Umowy Pittsburgskiej jest kwestią bytu. Była to Umowa dwustronna, zobowiązująca obie strony, niewykonanie więc tej Umowy przez jedną ze stron pociągać musi konsekwencje i określać na przyszłość stosunek obu narodów. Z jednej strony więc Słowacy żądają wyciągnięcia konsekwencji z tej Umowy, z drugiej zaś strony sami wyciągają już konsekwencje z wiarołomności kontrahenta pittsburgskiego.

W dziejach politycznych enunciacji narodu słowackiego, obok deklaracji w Świętym Mikułaszu w 1848 r., w Świętym Marcinie w 1861, obok memorandum Slovenskej Ligi z Ameryki z 1914 r., stoi Umowa Pittsburgska, jako jeden z tych przejawów, w których wyraziła się wola narodu słowackiego stanowienia o swoim losie. Naród słowacki stoi na stanowisku, że tego prawa nikt mu nie może odebrać.

[1]) Nawiasem dodajmy, że właściwą datą spisania Umowy był dzień 31 maja a nie 30, a więc dzień zwykły, a nie świąteczny; dopiero gdy później spisywano uroczysty akt Umowy wstawiono datę 30 maja.

Na marginesie

Na południowo - zachodnim pograniczu naszego Państwa dzień każdy przynosi zmiany o historycznym znaczeniu. Atmosfera naładowana jest elektrycznością o szczególnie wysokim napięciu.

Genezę dzisiejszej sytuacji politycznej Czechosłowacji przedstawiliśmy obszerniej przed kilku tygodniami. Tutaj chcemy dodać tylko kilka słów dopełnienia.

Jest wielkim błędem historii, nie przez nas zawinionym, że w ostrym i ciężkim kryzysie Państwa Czeskiego nasze sympatie i siły nie mogą być prostolinijnie, bez wahań i zastrzeżeń, rzucone na szalę pomyślnego wyjścia z trudności przez bliskiego nam nie tylko geograficznie sąsiada.

Lecz dziś już nie czas na szukanie recept przez analizę przeszłości. Historii zawrócić nie można. Decyzje płynąć muszą z oceny faktów nie teoretycznie możliwych, lecz istniejących realnie.

Polska nie może dziś powtarzać ujemnych doświadczeń historii. Nie możemy i nie chcemy być ani Winkelridem, ani Don Kichotem narodów. Równocześnie jednak nie chcemy i nie możemy być biernymi obserwatorami dokonywujących się procesów.

Musimy mieć poczucie realnych własnych interesów. Musimy pamiętać, że wśród grup narodowych, których losy się dzisiaj w Państwie Czeskim decydują, jest również liczna, zwarta i wysoko wartościowa grupa polska. Grupa ta musi mieć zarówno w czasie spokoju, jak wojny zapewnioną opiekę i obronę jej praw, interesów i przyszłych losów. To jest nasz obowiązek w stosunku do Narodu Polskiego.

Równocześnie pamiętać musimy o obowiązku naszym w stosunku do roli naszego Państwa w Europie. Nasuwają się tutaj przede wszystkim dwa momenty. Tezą generalną jest, że nie leży w interesie Polski tego rodzaju przegrupowania sił, przy którym sąsiad silny ma wzrastać kosztem słabego. W konkretnym wypadku teza ta musi być jednak uzupełniona przez tezę dodatkową, że warunkiem możności wypełnienia przez Czechosłowację istotnie zdrowej i pożytecznej z polskiego punktu widzenia roli w naszej części Europy jest zupełne wyzwolenie się Narodu i Państwa Czeskiego z wszelkich obciążeń, które mogłyby sprawiać, że Czechosłowcja nie będzie w przyszłej Europie czynnikiem samodzielnym, lecz ramieniem czy narzędziem polityki rosyjskiej, jak było dotychczas, lub niemieckiej, jak może być w przyszłości.

Zagadnienie należy do wysoce trudnych i skomplikowanych. Do udziału w jego rozwiązywaniu musimy przystępować z pełną ostrożnością, lecz i z pełnym zdecydowaniem. W każdym razie jedno jest pewne ponad wszelką wątpliwość: idą czasy dla ludzi silnych.

Wiktor Ormicki

Naturalny ruch ludności w Polsce

Jego dynamika i tendencje

Przy dyskusji zagadnień ludnościowych wchodzą w rachubę dwa zasadnicze punkty widzenia:

kwantytatywny, ponieważ liczba ludności wpływa na przebieg procesów gospodarczych i siłę militarną państwa, oraz

kwalitatywny [1]), ponieważ zależnie od jakości materiału ludzkiego istnieje większa lub mniejsza możliwość kompensowania czy to braków ilościowych, czy też upośledzenia przyrodzonego w drodze intensyfikacji życia społecznego i gospodarczego.

W każdym razie międzynarodowe stanowisko państwa jest funkcją obu czynników: ilościowego i jakościowego. Oba też winny się cieszyć równorzędną i harmonijną opieką ze strony państwa.

Uwzględniając w niniejszej pracy jeden tylko punkt widzenia — ilościowy, nie zamierzano bynajmniej zlekceważyć zagadnienia jakości. Na wybór tematu wpłynął fakt utrzymującej się od 1930 roku obniżki spółczynnika urodzeń i rosnącego zainteresowania społeczeństwa tą sprawą.

Przyrost naturalny. Zjawiskiem najcharakterystyczniejszym w zakresie polskich stosunków ludnościowych jest wysoki przyrost naturalny; wyciska on niezatarte piętno na wszelkich przejawach życia gospodarczego i państwowego. Wystarczy przypomnieć, że w krótkim czasie 18 lat niepodległości, t. j. w czasie od roku 1919 do 1936 wyniosła nadwyżka urodzeń nad zgonami prawie $7^1/_2$ *miliona głów*. W porównaniu z zaludnieniem z roku 1919 ma się do czynienia z przyrostem w wysokości 28,37%, co odpowiada przeciętnemu rocznemu zwiększaniu zaludnienia w drodze przyrostu naturalnego o 1,57%.

Każdy nawet nieobeznany bliżej ze sztuką administracji gospodarczej bez trudu potrafi ocenić ogrom trudności, związanych z wchłanianiem przez gospodarstwo społeczne rok rocznie przeszło 400 tysięcznego przyrostu naturalnego, który — sumarycznie biorąc za okres wzmiankowanych 18 lat — nie wiele pozostał w tyle poza całkowitym zaludnieniem Holandii (8,5 mil. głów), lub Belgii (8,3), przewyższył zaludnienie Węgier (6,3), a okazał się dwukrotnie liczniejszy od zaludnienia Danii (3,7). W tym oświetleniu jasno zarysowuje się żywiołowość polskiego przyrostu naturalnego, a dolegliwości gospodarstwa społecznego przestają dziwić, gdy się uwzględni rozmiar szkód spowodowanych zniszczeniem wojennym, oraz fakt nie tylko zupełnego nieomal ich zatarcia, ale i wydatnej rozbudowy gospodarczej wielu dawniej nieistniejących dziedzin.

Przeciętna stopa przyrostu naturalnego za okres 1919 — 1936 wynosi 13,7 na 1000 osób przeciętnego zaludnienia, t. zn. 414.400 głów. Wiadomo jednak (patrz tablica 1), że przyrost naturalny podlegał wyraźnym fluktuacjom pod wpływem już to sytuacji gospodarczej, już też poglądów, docierających z Zachodu. Pierwsze powojenne pięciolecie 1922 — 1926 było okresem najsilniejszego w dobie niepodległej Polski przyrostu naturalnego (16,97‰), a to na skutek wyższej rodności (35,06‰) i częściowo opanowanej, choć bardzo jeszcze wysokiej, umieralności. W dwóch następnych pięcioleciach zaznaczył się tak gwałtowny i konsekwentny spadek urodzeń (o 23,71% w stosunku do pierwszego pięciolecia), że mimo równoczesnego obniżenia spółczynnika zgonów z 18,09‰ na 14,37‰, przyrost naturalny skurczył się o 26,6% w stosunku do stanu w pierwszym pięcioleciu. Mimo tego wyraża się on wciąż jeszcze liczbą przeszło 400.000 głów rocznie. (W pierwszym i drugim pięcioleciu nie spadał poniżej 480.000).

Tablica 1

NATURALNY RUCH LUDNOŚCI W POLSCE W LATACH 1919—1936

Okres	Przeciętne zaludnienie	Urodzenia	Zgony	Przyr. nat.	Urodzenia	Zgony	Przyr. nat.	Urodzenia	Zgony	Przyr. nat.
		W poszczególnych okresach*)			średnio rocznie*)			na 1000 osób przeciętnego zaludnienia		
1919 — 1936	**30251,5**	**16968,1**	**9509,9**	**7458,2**	**942,7**	**528,3**	**414,4**	**31,16**	**17,46**	**13,70**
1919 — 1921	26591,6	2559,3	2000,6	558,7	853,1	666,8	186,3	32,08	25,07	7,01
1922 — 1926	28652,7	5023,6	2592,5	2431,1	1004,7	518,4	486,3	35,06	18,09	16,97
1927 — 1931	31140,2	4931,0	2530,8	2400,2	986,2	506,1	480,1	31,66	16,25	15,41
1931 — 1936	33203,8	4454,2	2386,0	2068,2	8901,0	477,2	413,6	26,82	14,37	12,45
1937	34378,0	—	—	—	856,1	481,6	374,5	24,9	14,0	10,9

Stopa przyrostu naturalnego (mapa 1) podlega regionalizacji [2]). Wysokim przyrostem naturalnym (ponad 19‰) odznaczają się trzy województwa wschodnie (nowogródzkie, poleskie i wołyńskie), dużym (17,4‰ — 19‰) województwa centralne bez łódzkiego, a z wileńskim i śląskim, przeciętnym (15,6‰ — 17,3‰) pomorskie, małym (13,9‰ — 15,5‰) poznańskie, łódzkie, krakowskie, lwowskie i stanisławowskie, najniższym natomiast tarnopolskie (13,86‰). W ten sposób, opierając się na województwach, można rozbić obszar ziem polskich z uwagi na wysokość spółczynnika przyrostu naturalnego na cztery regiony: *zachodni*, obejmujący poznańskie i łódzkie, *wschodni*, w którego skład wchodzą: nowogródzkie, poleskie i wołyńskie, *południowy*, zalegający krakowskie, lwowskie, stanisławowskie

---

*) w tysiącach osób.

[1]) Na kwestię jakości materiału ludzkiego składa się wielopłaszczyznowy zespół problemów. Jakość może i powinna być rozumiana w sensie *fizycznym* (ciężar, wzrost, chorobowość, stan zdrowotny), *strukturalnym* (grupy narodowościowe, wyznanione, językowe i t. d.), jak też *kulturalno-oświatowym* (zróżnicowanie ze względu na wykształcenie, standard życia i t. p.).

Praca nad zwiększeniem jakościowej wartości obywatela musi się więc toczyć co najmniej w jednej z wymienionych płaszczyzn. Poprawę fizycznej kondycji rokuje realizacja szeroko pojętego programu wychowania fizycznego i opieki społecznej, podniesienie poziomu kulturalno-oświatowego związane jest — mówiąc najogólniej — z upowszechnieniem oświaty, gdy zakładaniu zrębów pod głębiej rozumiane poczucie przynależności państwowej musi towarzyszyć pełna szacunku postawa wobec ideałów strukturalnych grup społecznych, jak długo nie wykraczają poza granice nakreślone wymogami polskiej racji stanu.

[2]) Spółczynniki urodzeń, zgonów i przyrostu naturalnego, odnoszą się do lat 1922—1931, a obliczono je na 1000 osób przeciętnego zaludnienia po eliminowaniu zaludnienia i ruchu naturalnego miast wydzielonych: Warszawa, Łódź, Sosnowiec, Lublin, Wilno, Bydgoszcz, Gniezno, Inowrocław, Poznań, Grudziądz, Toruń, Bielsko, Katowice, Chorzów (dawniej Królewska Huta), Kraków, Lwów, Białystok, Częstochowa.

i tarnopolskie, oraz *centralny* (śląskie, kieleckie, warszawskie, lubelskie, białostockie i wileńskie).

Wymienione regiony odpowiadają trzem typom przyrostu naturalnego, mianowicie: region wschodni—typowi wysokiego przyrostu naturalnego, region centralny — typowi dużego przyrostu naturalnego, region zachodni i południowy — typowi małego przyrostu naturalnego.

Jednakże ani podział na typy, ani regionalizacja nie wyczerpują zagadnienia, ponieważ przyrost naturalny jest funkcją urodzeń i zgonów, a co za tym idzie, wypadkową ich wzajemnego

MAPA 1.

rys. Dr. I. Ormicka.

ustosunkowania. Wydaje się tedy koniecznym dodatkowe uwzględnienie spółczynników rodności i umieralności, celm uzyskania pełnej charakterystyki naturalnego ruchu ludności i właściwego podziału na regiony.

Geograficzne rozmieszczenie spółczynników rodności i umieralności. Geografii składowych naturalnego ruchu ludności poświęcono 2 mapy (mapa 2 i 3). Pierwsza z nich (mapa 2) daje wgląd w regionalizację stopy urodzeń, podkreślając między innymi:

1) odrębne stanowisko Wielkopolski, wyróżniającej się bardzo niską stopą urodzeń,

2) przerywaną smugę powiatów o niskiej rodności, która oddziela duże i zwarte obszary środkowej Polski od północno-wschodniego kompleksu ziem o wysokiej stopie urodzeń,

3) izolowane występowanie 5 wysp niższej rodności w południowej i południowo-wschodniej Polsce,

4) główny ośrodek wysokiego współczynnika urodzeń lokalizowany na wschodzie, a zalegający województwa: wileńskie (bez 2 powiatów), nowogródzkie (bez 2 powiatów), poleskie, północną część wołyńskiego, oraz wschodnie powiaty lubelskiego i białostockiego,

5) dwa półwyspy wysokiej rodności, wybiegające na zachód z głównego ośrodka wysokiej stopy urodzeń. Pierwszy z nich — północny zalega obszar Pojezierza Pruskiego, docierając na Pomorze i Kujawy, drugi bierze początek nad średnim Bugiem i obejmuje południowy skłon wyżyn środkowo-polskich. W jego przedłużeniu leży powiat częstochowski;

6) wyraźnie zarysowany obszar wysokiej rozrodczości w południowo-wschodniej Polsce, oraz —

7) dwie izolowane wyspy wysokiej rodności w woj. krakowskim.

Opisane rozmieszczenie spółczynnika urodzeń pozostaje w ścisłym związku z postępami, jakie czyni proces zmniejszającej się rodności, oraz z oporami, na które napotyka na skutek antropologicznego, kulturalnego i zawodowego zróżnicowania ludności. Okoliczności te dochodzą bodaj że jeszcze wyraźniej do głosu przy analizie geograficznego rozmieszczenia stopy zgonów (mapa 3). Utrzymuje się ona nisko na wszystkich nieomal obszarach małej rodności, podnosi się w ślad za

MAPA 2.

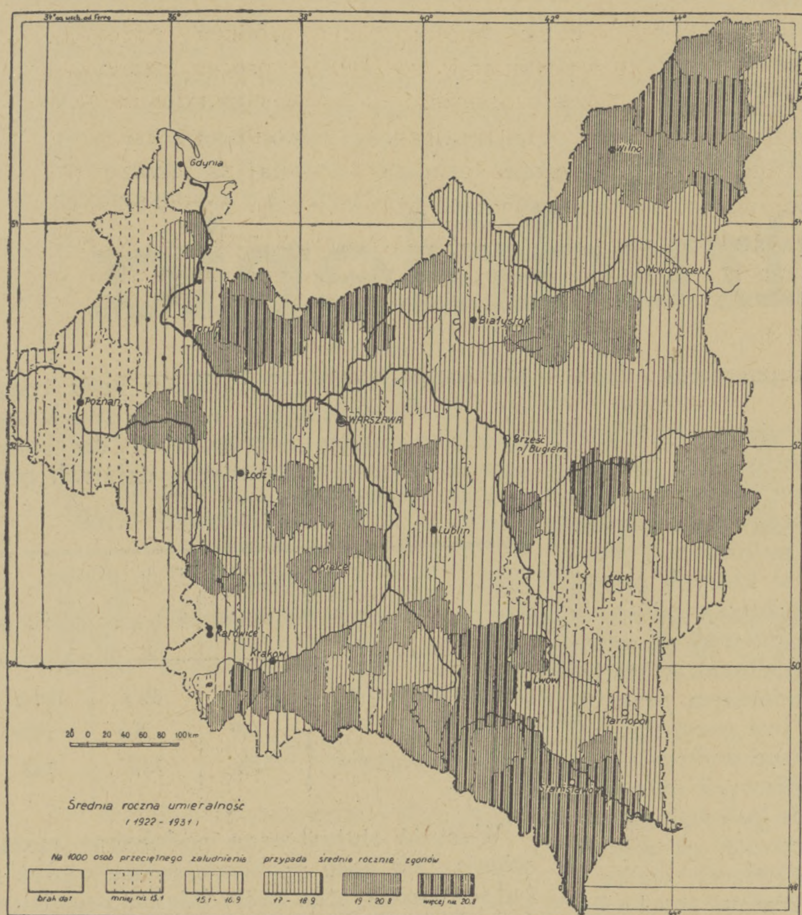
rys. Dr. I. Ormicka.

wzrostem spółczynnika urodzeń. Jedynie na wschodzie stosunki układają się inaczej, w czym widzieć należy jednak częściowo następstwa wojny, częściowo zaś niepożądane skutki wad w rejestracji naturalnego ruchu ludności. Ponad to na wzmiankę zasługuje wyższa umieralność w województwie krakowskim: rzuca ona charakterystyczne światło na panujące na tym obszarze warunki ekonomiczne.

To samo odnosi się do województw stanisławowskiego i lwowskiego, gdy umieralność w północnej Polsce t. j. na południowym skłonie Pojezierza Pruskiego zdaje się spadać raczej na karb przyczyn kulturalnych. Niepodobna natomiast wyjaśnić wysokiej umieralności na północnym wschodzie, podobnie jak mało wiarygodnymi wydają się stosunki na Polesiu. Duże zaciekawienie budzi także mała umieralność na lewobrzeżnym środkowym Pobużu, oraz na południowym Wołyniu, t. zn. w obszarach, które były terenem silnej repatriacji i dużej imigracji wewnętrznej. Wzmiankowane fakty domagają się sumiennej analizy w oparciu bądź to o świeższe, bądź też o inne, kontrolne materiały. Równocześnie jednak trzeba zauważyć, że umieralność i jako proces i jako zjawisko wykazuje zawsze znacznie mniej regularności, aniżeli np. rodność w związku z czym silniejsze nawet zróżnicowanie regionalne nie daje podstaw do zasadniczego kwestionowania wiarygodności wyników.

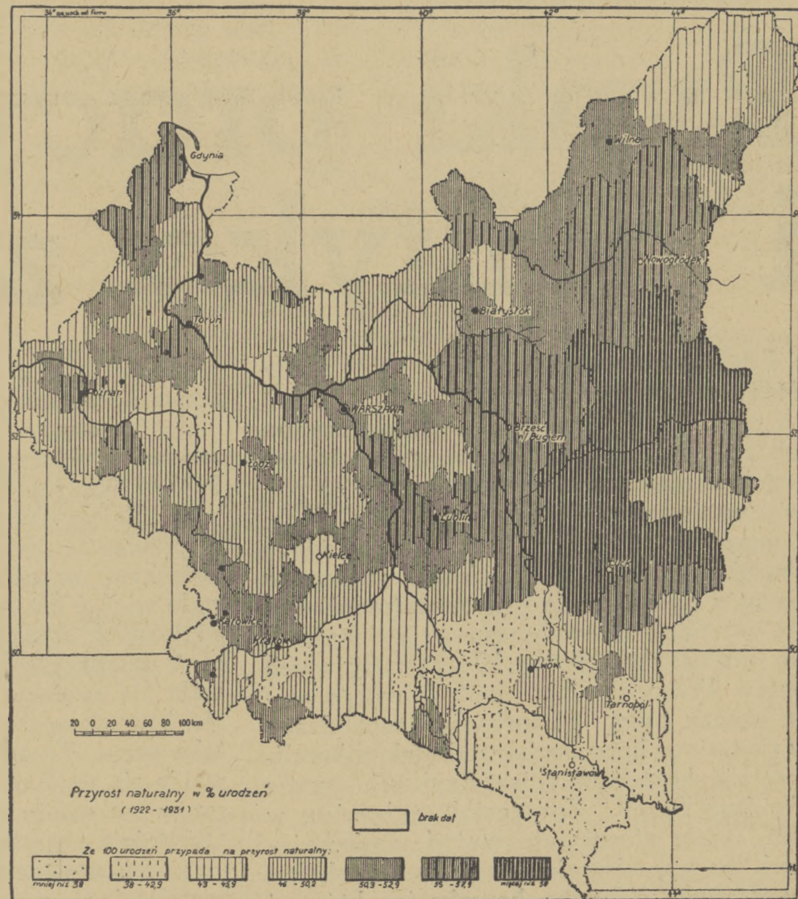
Ekonomika demograficzna (stosunek przyrostu naturalnego do urodzeń). Z punktu widzenia ekonomiki demograficznej nie jest obojętne ani jaki odsetek urodzeń stanowi ratę amortyzującą lokalne i regionalne natężenie umieralności, ani też w jakim stopniu wysiłek reprodukcyjny idzie na rachunek przyrostu naturalnego. Odpowiedź na tak sformułowane pytanie najlepiej nawiązać do przeciętnej ogólnopolskiej, określającej wy-

MAPA 3.



rys. Dr. I. Ormicka.

MAPA 4.



rys. Dr. I. Ormicka.

sokość przyrostu naturalnego w odsetkach urodzeń. W latach 1922—1931 przypadało w Polsce z ogółu żywych urodzeń 47,85% na przyrost naturalny. Innymi słowy z każdych 100 urodzeń 52,15 wypełniało luki wywołane śmiercią, reszta zaś stanowiła przyrost naturalny. Zakładając możliwość przypadkowych odchyleń od wzmiankowanej średniej w granicach od 43% do 52,9% można wyróżnić okolice o mniej lub więcej ekonomicznej gospodarce materiałem ludzkim (mapa 4). Cały bez mała południowy wschód państwa, niektóre okolice krakowskiego i łódzkiego (szczególnie powiat kolski z sąsiadującymi), zarysowują się jako tereny wysokich strat, lokalizowanych w obszarach klasycznego przeludnienia. Wschód Polski, Lubelszczyzna i zachodnie Pomorze wyodrębniają się wyjątkowo małymi stratami. Poza tym podkreślić należy jako charakterystyczne dla obrazu kartograficznego stopniowanie przejść, brak gwałtownych przeskoków i nader rzadkie występowanie odosobnionych powiatów. Częstym natomiast zjawiskiem jest wiązanie się powiatów w okręgi i regiony o zbliżonym typie już to przyrodniczym (klimat, gleba), już to antropogeograficznym (zachodnie białostockie, lewobrzeżne środkowe Nadbuże), już też gospodarczym (zachodnia krawędź wyżyny Małopolskiej, Podole, obszar loessów małopolskich i t. d.).

W świetle mapy niepodobna oprzeć się wrażeniu, że już *w latach 1922 — 1931 zaznaczyło się w Polsce na skutek przeludnienia nie ulegające wątpliwości osłabienie sił życiowych społeczeństwa.*

Świadczy o tym nieodparcie wysokość raty amortyzującej umieralność a niespadającej poniżej 58% urodzeń. Zaburzenia, jakie tu i ówdzie dochodzą do głosu spowodowane są częściowo względami strukturalno-ludnościowymi (np. rozmaity udział zawodowy, wyznaniowo - narodowościowy i t. p.), częściowo zaś są następstwem łącznego potraktowania naturalnego ruchu ludności na wsi i w mieście.

Mimo tego porównanie wysokości raty amortyzującej umieralność z wynikami, do których doszedł J. Mydlarski, badając strukturę fizyczną ludności [3]) męskiej potwierdza w całej rozciągłości fakt istnienia współzależności pomiędzy obu grupami zjawisk i ich niewątpliwy związek z sytuacją ogólnogospodarczą, w szczególności zaś z przeludnieniem, które wyrasta w ten sposób do roli regulatora naturalnego ruchu ludności i jakościowej wartości człowieka [4]).

[3]) *Jan Mydlarski* — Budowa fizyczna młodzieży męskiej roczników 1906 do 1909 w świetle materiałów Komisji Poborowych. Warszawa. „Lekarz Wojskowy", 1933, XXII, Nr. 1, 2, 3, 4.

[4]) Świadczą o tym mapa 3 w przytoczonej rozprawie J. Mydlarskiego, podająca geograficzne rozmieszczenie spółczynnika współzależności między wzrostem a ciężarem poborowych, oraz 4, na której przedstawiono odsetek poborowych z lat 1907—1909, zwolnionych na skutek słabej budowy fizycznej.

(D. n.)

Adam Andrzejewski

Rynki pracy i polityka zatrudnienia

Stwierdzenie istotnych rozmiarów i tendencji rozwojowych zjawisk zachodzących na rynku pracy jest rzeczą zasadniczą dla ich zrozumienia i możności późniejszego regulowania. Nasze oficjalne cyfry są pod tym względem mało przydatne. W jednym z numerów „Narodu i Państwa" omówiono charakterystyczne zjawisko znacznego wzrostu zatrudnienia na przestrzeni dwu lat ostatnich i równoczesnego zwiększenia się liczby bezrobotnych, poszukujących pracy. Powodem tego dość dziwnego stanu rzeczy były perturbacje, zachodzące w statystyce bezrobocia na skutek zliberalizowania kryteriów rejestracyjnych przez Fundusz Pracy. Zaprzestał on bowiem w tym czasie stosowania metod, zmierzających do uzyskiwania optymistycznych komunikatów z frontu bezrobocia, którymi można było krzepić ducha obywatelskiego, co w praktyce równało się szerzeniu i tak żywiołowo się rozwijającej indolencji.

Oczywiście przesadą byłoby twierdzenie, że wyjątkowo niskie cyfry bezrobocia w okresie najgłębszej depresji zawdzięczać należy jedynie metodom i strukturze instytucji rejestrującej, posiadającej punkty kontrolne w większych skupiskach robotniczych. Dużą rolę grały specyficzne dla Polski procesy migracyjne elementu jeszcze nie zasiedziałego w miastach na wieś w pierwszym okresie kryzysu oraz powrotne fale z chwilą, gdy przejaśniły się perspektywy rozwojowe. W każdym razie rzekome zwiększenie się bezrobocia, które wyraziło się tym, że przeciętna miesięczna podaży pracy z 367 tys. w r. 1936 podniosła się na 375 tys., przy zaledwie 256 tys. bezrobotnych rejestrowanych w r. 1932, było jedynie wyrazem dążenia cyfr statystyki „do równowagi", tj. do wierniejszego oddania istotnych rozmiarów bezrobocia.

W jakiej mierze ogłaszane cyfry fałszywie malowały rzeczywistość, wskazują w przybliżeniu szacunki bezrobocia, dokonane przez S. Lewego w Instytucie Spraw Społecznych. Wg. tych obliczeń w r. 1933 było w końcu września 781 tys. bezrobotnych pracowników fizycznych i 159 tys. pracowników umysłowych. W tym samym okresie 1936 r. miało być pozbawionych pracy 619 tys. robotników fizycznych i 146 tys. pracowników umysłowych. Tymczasem oficjalna statystyka wykazywała we wrześniu tego roku 267 tys. bezrobotnych, w tym 32,8 tys. umysłowych.

We wrześniu, co prawda, jako miesiącu o wysokim zatrudnieniu, różnica między bezrobociem faktycznym a rejestrowanym jest wyższa niż zimą, gdyż zapośredniczeni bezrobotni pochodzą przeważnie z grupy objętej statystyką, ale trzeba dodać, że obliczenia Lewego nie są kompletne. Obejmują one bowiem jedynie bezrobocie pracowników, którzy utracili pracę, bądź też tych potencjalnych pracowników z klasy robotniczej, którzy weszli w wiek pracy, lecz dotychczas jeszcze nie pracowali. Nie objęte nimi zostało natomiast ciążenie byłych samodzielnych na rynek pracy, które silnie występuje u młodego pokolenia drobnomieszczańskiego.

Zaznaczający się w świetle tych cyfr spadek faktycznego bezrobocia między 1933 a 1936 r. w r. 1937 musiał być jeszcze wyraźniejszy. Wzrost zatrudnienia bowiem w przemyśle górniczym, hutniczym i przetwórczym, w zakładach, w których pracowało więcej niż 20 robotników, wyniósł ok. 86 tysięcy. Z dużą dozą prawdopodobieństwa można przyjąć, że podobnie kształtowała się sytuacja i w mniejszym przemyśle, którego ogólna waga jest przynajmniej taka sama. To zdecydowane wykrystalizowanie się tendencji rozwojowych na rynku pracy ma swoje znaczenie psychologiczne. Osiągnięte rezultaty, stanowiąc akceptację kierunku myślenia, który włącza walkę z bezrobociem w ramy generalnej przebudowy gospodarczej Polski, powinny ułatwić przesunięcie punktu ciężkości z zagadnień społecznych bezrobocia na jego problemy ekonomiczne. Jest to tym konieczniejsze, że poprawa koniunktury, zmniejszając ciśnienie socjalne bezrobocia, wysunęła jednocześnie szereg momentów, do których poprzednio zbytniej wagi nie przywiązywano, podchodząc do sytuacji na rynku pracy przeważnie jako do wskaźnika ilości głodnych i buntujących się obywateli.

Najbardziej może istotnym, nowym zagadnieniem, jakie zarysowuje się w chwili obecnej na podstawie analizy cyfr bezrobocia, które nie oddając prawdziwych rozmiarów, pozwalają jednak na obserwowanie procesów wewnątrz niego zachodzących, jest sprawa niedoboru robotników wykwalifikowanych. W r. 1935 było rejestrowanych przeciętnie 121 tys. robotników wykwalifikowanych, poszukujących pracy i 201 tys. niewykwalifikowanych. W r. 1937 cyfry te wyniosły 113 i 215 tys., przy czym odsetek rejestrujących się wśród wykwalifikowanych do rzeczywiście bezrobotnych jest znacznie wyższy i niewiele odbiega od rzeczywistego stanu. Jeśli wyeliminować robotników budowlanych, wśród których bezrobocie kształtowało się odmiennie na skutek wcześniejszego rozkręcenia koniunktury w budownictwie, dziś już wykazującej wyraźne zahamowanie, wówczas ten proces wystąpi jeszcze przejrzyściej.

	Grupa		
	górnicza	hutnicza	metalowa
Luty 1936	31,2	7,5	31,9
Luty 1937	27,6	5,8	30,6
Luty 1938	18.8	5.3	25,6

Tak się przedstawiały w miesiącu szczytowym dla bezrobocia liczby wykwalifikowanych robotników, poszukujących pracy w gałęziach produkcji, które najżywiej odczuły skutki realizacji planu inwestycyjnego i dozbrajania armii. W okresie większego nasilenia wytwórczości, ilość bezrobotnych górników, hutników i metalowców nie przekraczała trzydziestu paru tysięcy. We wrześniu ub. roku stosunek wykwalifikowanych bezrobotnych do stanu zatrudnienia w tych trzech działach produkcji był następujący:

	Grupa		
	górnicza	hutnicza	metalowa
Zatrudnieni	104.8	49,4	151,6
Posz. pracy	16,0	5,3	18,0
Stos. procentowy	15%	11%	12%

Wartość statystyczna podobnego zestawienia jest dość problematyczna, gdyż z jednej strony stan zatrudnienia rejestruje jedynie większe zakłady pracy, z drugiej zaś nie tylko pracownicy wykwalifikowani mogą być zaliczani do rezerw, decydujących o możliwościach dalszego uruchomiania produkcji, jednakże daje on pojęcie o niebezpieczeństwie, w jakim znalazł się dziś przemysł, stojący w obliczu intensywnego rozwoju. Jeśli jeszcze wśród poszukujących zajęcia i podających się za wykwalifikowanych odrzucić niezdatnych do pracy ze względu na choroby, wiek itp., część zaś zdyskwalifikować jako nie posiadających wymaganych umiejętności, wówczas okaże się, że kontyngent rezerwowy został już prawie zupełnie wyczerpany. Odczuł to już praktycznie przemysł metalowy. Dla pełniejszego naświetlenia problemu należy zaznaczyć, że wiek przeciętny pracowników zatrudnionych jest dość wysoki i że wskutek tego właściwie zjada się materiał ludzki, nie przygotowując następców.

Do tej groźnej sytuacji w chwili obecnej doprowadziło nieustanne krzyżowanie się polityki socjalnej z polityką zatrudnienia, zrozumiałe zresztą w okresie kryzysu. Powstał w tym czasie przywilej pracy dla ludzi starszych, mających rodziny, obowiązki, bez względu na posiadane kwalifikacje i możność przeszkolenia.

Przywilej pracy dla wybranych — choćby społecznie najbardziej uzasadniony — miał jeszcze inne ujemne skutki. Nie dobierając robotników wg zdolności, czy umiejętności, lecz wg ich potrzeb i sytuacji materialnej, powodował wzrost kosztów wytwórczości, a tym samym hamował zwiększenie się zatrudnienia. Moment celowości gospodarczej stał się wtórnym w szeregu prowadzonych robót publicznych. Wreszcie przywilej pracy dla wybranych demoralizował młodzież, pozbawiając ją nietylko umiejętności pracowania, lecz i chęci do wysiłku.

Chwila obecna wymaga zmiany dotychczasowych zasad polityki zatrudnienia zarówno z powodu wyżej wymienionych motywów gospodarczych, jak i nowych, które narzuca chwila. Problem narastających pokoleń młodzieży staje się tym poważniejszy i pilniejszy, że zaczął się już okres wchodzenia w życie normalnych rocz-

ników powojennych w wieku 18 lat. Między rokiem 1936 — 1940 liczebność młodzieży chłopskiej razem z wiejską bezrolną wzrośnie z 300 do 500 tysięcy. Odpowiednie zmiany wśród młodzieży miejskiej będą przedstawiały się następująco: dopływ młodzieży robotniczej zwiększy się z 75 tysięcy do 125 tys., dopływ drobnomieszczańskiej z 45 do 75 tys. Łącznie liczba osiemnastolatków wzrośnie o 280 tys. i wynosić będzie w r. 1940 — 700 tys. [1])

Przyjmując, że połowa młodzieży wiejskiej będzie tylko znajdować zatrudnienie na roli, reszta będzie wędrować do miast, nacisk na rynek pracy w miastach będzie znacznie większy niż dziś, zwłaszcza gdyby chciało się realizować zasadę, że każdy choć przez pewien okres powinien pracować i poznać smak pracy. W każdym razie jest rzeczą zasadniczej wagi, aby włączanie nowych pokoleń w procesy produkcyjne odbywało się bez demoralizujących i szkodliwych gospodarczo opóźnień.

[1]) Instytut Spraw Społecznych: Studia i materiały. Zeszyt 1. Sprawy rynku pracy. Warszawa, 1938.

MATERIAŁY

Uchwały i rezolucje Rady Naczelnej OZN

DEPESZE

P. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, Warszawa — Zamek.

Rada Naczelna Obozu Zjednoczenia Narodowego po pierwszej swej sesji plenarnej śle Ci, Panie Prezydencie, wyrazy najgłębszej czci i hołdu oraz zapewnienia, że podjętą pracę prowadzić będzie niestrudzenie ku chwale i potędze Rzeczypospolitej.

Marszałek Polski Edward Śmigły-Rydz, Warszawa.

Rada Naczelna Obozu Zjednoczenia Narodowego po pierwszej swej sesji plenarnej śle Ci, Panie Marszałku, słowa zapewnienia o swym wobec Ciebie żołnierskim, mocnym przywiązaniu i pełnej dyspozycyjności.

Wskazania Twoje, Panie Marszałkn, są naszym trwałym drogowskazem w rzetelnym, codziennym trudzie budowania Polski wielkiej, potężnej i sprawiedliwej.

Jak najlepsza i najpełniejsza realizacja tych wskazań ambicją naszej pracy, jako Obozu Zjednoczenia Nrodowego.

Pani Marszałkowa Aleksandra Piłsudska, Warszawa.

Rada Naczelna Obozu Zjednoczenia Narodowego przesyła Ci, Dostojna Pani, słowa zapewnienia, że w pracach swych, dziś i zawsze, będzie w trosce o potęgę Polski kierować się wielką nauką życia i wskazań Wielkiego Marszałka.

W SPRAWIE INWESTYCJI PUBLICZNYCH

I. W myśl hasła podniesienia Polski wyżej, rada naczelna O. Z. N. stwierdza bezwzględną konieczność zarówno stałego zwiększania obronności Państwa, jak najszybszego wzmożenia tempa rozwoju gospodarczego, a w szczególności uprzemysłowienia kraju.

Rada naczelna O. Z. N. stwierdza, iż winna być przedsięwzięta natychmiastowa akcja, wyzwalająca społeczne siły gospodarcze i ułatwiająca powstawanie nowych, szczególniej drobnych i średnich warsztatów pracy.

II. Z uwagi na to, że potrzeby inwestycyjne Polski są bardzo wielkie i że należy wyrównać rażące braki spowodowane okresem niewoli, zniszczeń wojennych oraz niedostatecznym tempem akcji inwestycyjnej, prowadzonej dotychczas w odrodzonej Polsce, rada naczelna O. Z. N. uznaje za niezbędne poważne zwiększenie zakresu inwestycji publicznych i ich zracjonalizowanie.

III. Uznając, że inwestycje, dotyczące bezpośrednio obrony Państwa, muszą być traktowane odrębnie, jak również, że inwestycje o charakterze społecznym, a w szczególności budowa szkół powszechnych, nie mogą być oceniane z punktu widzenia ściśle gospodarczego i muszą być prowadzone w możliwie najszerszym zakresie — rada naczelna O. Z. N. uznaje, że wszystkie inne inwestycje, aby rzeczywiście powodowały szybkie wzmożenie tempa rozwoju gospodarczego, winny odpowiadać następującym wymaganiom:

a) największej rentowności z punktu widzenia gospodarstwa narodowego,

b) największej przydatności z punktu widzenia rozbudzenia dalszej akcji inwestycyjnej, względnie wzmożenia procesów produkcyjnych.

IV. Jakkolwiek inwestycje publiczne prowadzone być muszą jednocześnie w różnych dziedzinach życia, w stopniu w jakim to jest konieczne dla osiągnięcia pełnego efektu z dokonywanych inwestycji — rada naczelna O. Z. N. ustala z punktu widzenia powyżej wymienionych zasad hierarchię inwestycji publicznych, stawiając na pierwszym miejscu inwestycje:

a) dotyczące podstawowych urządzeń gospodarczych,

b) bezpośrednio przyczyniające się do uprzemysłowienia kraju,

c) podnoszące produkcję rolną i ułatwiające obrót handlowy produktami rolnymi.

Do podstawowych urządzeń gospodarczych zalicza się:

1) inwestycje komunikacyjne, a mianowicie: koleje żelazne, wielkie arterie drogowe, ze szczególnym uwzględnieniem ich odcinków na terenie miast i w ich regionach, drogi wodne, porty morskie, linie okrętowe i drogi powietrzne,

2) inwestycje energetyczne, a więc: elektrownie okręgowe o dużym zasięgu, linie przesyłowe wysokiego napięcia, gazyfikację o szerokim zasięgu,

3) inwestycje łączności, a więc: kable telefoniczne międzymiastowe, budowę dużych centrali teletechnicznych oraz stacji radiowych.

Do inwestycji bezpośrednio przyczyniających się do uprzemysłowienia kraju zalicza się tak zw. uzbrojenie terenów, a więc: drogi, kanalizację i wodociągi, komunikację miejską, sieć elektryczną i gazową i t. d. oraz popieranie budownictwa mieszkaniowego, w szczególności pracowniczego. Popieranie budownictwa mieszkaniowego winno mieć na celu przede wszystkim wciągnięcie kapitału prywatnego do tej akcji.

Do urządzeń, podnoszących produkcję rolną i ułatwiających obrót handlowy, zalicza się:

1) melioracje podstawowe o większym znaczeniu, popieranie budownictwa wiejskiego w związku z akcją komasacyjną i parcelacyjną,

2) elewatory i składy zbożowe, targowiska, rzeźnie, chłodnie i hale targowe, wciągające do ich organizacji i rozbudowy jaknajszerzej inicjatywę prywatną.

V. Ustalenie właściwego udziału państwa, samorządów i inicjatywy prywatnej powinno być oparte na następujących przesłankach:

Rolą państwa jest wykonywanie podstawowych inwestycji, przygotowujących obszar państwa do rozwinięcia na nim szerokiej akcji gospodarczej, inwestycji nie koniecznie rentujących się bezpośrednio, oraz inwestycji o szczególnej doniosłości dla celów ogólnopaństwowych.

Samorządy spełniają tę samą rolę w skali lokalnej.

Inicjatywa prywatna działa na odcinku rentujących się inwestycji i zakładów w dziedzinie produkcji i wymiany.

VI. Racjonalna koncentracja akcji inwestycyjnej powinna mieć na celu możliwie najszybsze wykończenie każdej inwestycji tak, aby kapitał włożony w daną inwestycję mógł jak najprędzej i w sposób jaknajbardziej korzystny rentować.

Racjonalna koncentracja akcji inwestycyjnej nie jest możliwa bez opracowania szczegółowego planu jej finansowania i bez całkowitego zagwarantowania ścisłego wykonywania tego planu, możliwie na okres lat kilku.

VII. Właściwe ustosunkowanie akcji inwestycyjnej do zadań zwalczania bezrobocia powinno być oparte na ściśle zrealizowanej zasadzie, że nie robota do robotnika, ale robotnik do roboty powinien być kierowany.

VIII. W budownictwie publicznym należy unikać rozwiązań kosztownych i luksusowych. Natomiast należy dążyć do zaspokojenia potrzeb społecznych w szerszym zakresie, a w skromniejszym wykonaniu z zachowaniem zasady racjonalności budowy.

IX. Należy opracować ogólny plan inwestycji podstawowych z funduszów państwowych, oparty na zasadach ustalonych w tezach poprzednich. Jednocześnie wobec wielkich potrzeb inwestycyjnych, należy dążyć do jak największej mobilizacji środków na cele inwestycyjne.

SPRAWY ROLNE.

1. Stwierdzając, że dotychczasowe zabiegi w kierunku podniesienia kultury gospodarczej wsi są niedostateczne w stosunku do potrzeb państwa — rada naczelna OZN wypowiada się za koniecznością mobilizacji jak największych środków na podniesienie kultury rolnej, a w szczególności na: a) melioracje i poprawę struktury rolnej wsi, b) usprawnienie zbytu artykułów rolniczych, c) podniesienie techniki rolniczej oraz d) najszerzej pojętej oświaty rolniczej.

2. Rada naczelna OZN, tak w interesie państwa, jak i polskiego rolnictwa, wypowiada się za doprowadzeniem do jednolitej organizacji rolnictwa w Polsce.

3. Rada naczelna OZN postanawia wyłonić specjalną podkomisję, która wspólnie z biurem studiów i planowania OZN przepracuje najbardziej zasadnicze zagadnienia z dziedziny organizacji i podniesienia kultury rolnej wsi.

SPRAWA ŻYDOWSKA.

I. Naczelnym celem i wytyczną w rozwiązywaniu kwestii żydowskiej dla Obozu Zjednoczenia Narodowego jest siła i wielkość Polski. Punktem zaś wyjścia dla oceny roli Żydów w naszym państwie, jako czynnika politycznego, jest przynależność ich do pozapaństwowej grupy ogólno - żydowskiej, posiadającej odrębne cele narodowe.

II. Skutkiem odrębności dążeń politycznych, jak również skutkiem liczebności oraz znacznego wpływu na wiele dziedzin życia społeczno - narodowego Żydzi, w obecnym stanie rzeczy, są czynnikiem osłabiającym normalny rozwój polskich sił narodowych i państwowych i stojącym na przeszkodzie społecznej ewolucji, która dokonywa się obecnie w Polsce.

III. Kwestia żydowska jest doniosłym zagadnieniem polityki Polski i domaga się planowego rozwiązania przez czynniki państwowe i społeczne.

Akcje o charakterze demagogicznym i anarchicznym przeszkadzają w rozwiązaniu tej kwestii, zagrażając przy tym spokojowi i porządkowi publicznemu.

Sprawę żydowską należy rozwiązywać, a nie czynić z niej instrumentu rozgrywek partyjno - politycznych.

IV. Rozwiązanie kwestii żydowskiej w Polsce może być osiągnięte przede wszystkim przez jak najbardziej wydatne zmniejszenie liczby Żydów w Państwie Polskim. Istniejące wśród Żydów tendencje do emigracji winny z powyższych względów spotkać się z jak najdalej idącym poparciem ze strony władz państwowych.

V. Odnosząc się z życzliwością do idei budowy państwa żydowskiego w Palestynie, stwierdzamy jednocześnie, że kraj ten uznać należy za główny kierunek emigracji żydowskiej.

VI. Wobec ograniczonych możliwości emigracji do Palestyny, Żydzi, zamieszkujący w Polsce, muszą mieć zapewnione także inne tereny emigracyjne. Z tego też względu należy dążyć do rozwiązania problemu emigracji żydowskiej na drodze współpracy międzynarodowej.

VII. Usamodzielnienie gospodarcze polskiej ludności wiejskiej i miejskiej jest jednym z najpilniejszych zadań, stojących przed Narodem i Państwem Polskim. Wytężona działalność ekonomiczno - społeczna całego Narodu Polskiego winna mieć charakter pozytywnego i planowego rozwoju polskich sił gospodarczych oraz celowej przebudowy całości społeczno - gospodarczego życia Polski. Realizacja tych dążeń musi doprowadzić do zredukowania udziału Żydów w naszym życiu gospodarczym.

VIII. Obecny wysoki udział Żydów w niektórych zawodach winien ulec redukcji. Może być ona osiągnięta przez wprowadzenie ogólnych przepisów prawnych, dających możność selekcji z punktu widzenia interesów państwowych. Niezbędnym do osiągnięcia tego celu jest również najdalej idące udostępnienie szkolnictwa zawodowego i wyższego dla wszystkich warstw społecznych młodzieży polskiej.

IX. Ośrodki polskiego życia kulturalnego i społecznego winny zachować pełną niezależność od wpływów żydowskich, wynikających między innymi z obecnej pozycji gospodarczej Żydów w Polsce.

Zagadnienie to jest tym bardziej żywotne, że skutkiem skupienia Żydów w miastach, przeniknęli oni do szeregu takich dziedzin jak np. prasa i książka, teatr, muzyka i plastyka oraz kino i radio, które mają dla życia kulturalnego decydujące znaczenie.

X. W zakresie szkolnictwa naczelne władze oświatowe muszą prowadzić w kwestii żydowskiej planową i jednolitą politykę, regulującą tę kwestię w różnych rodzajach i typach szkół. Jest rzeczą niewłaściwą pozostawianie poszczególnym uczelniom, tym bardziej zaś wydziałom czy profesorom, regulowania spraw żydowskich na uczelniach na własną rękę. Niedopuszczalne jest, aby sprawy, należące do podstawowych uprawnień władz szkolnych, stanowiły przedmiot bezpośredniej ingerencji młodzieży.

XI. Nie jest celem, ani zadaniem polskiej polityki narodowościowej narodowa asymilacja Żydów. Jednak poszczególne jednostki pochodzenia żydowskiego, które życiem swym oraz stwierdzoną służbą dla Narodu Polskiego wykazały, że są Polakami, należą tym samym do polskiej wspólnoty narodowej.

XII. Potępiając akty samowoli wobec Żydów oraz dążąc do zachowania spokoju wśród ludności polskiej przy załatwianiu zagadnienia żydowskiego, Obóz Zjednoczenia Narodowego domaga się również bezwzględnie lojalnej postawy w stosunku do potrzeb Państwa i Narodu Polskiego ze strony mas i przywódców żydowskich. Łączność międzynarodowa poszczególnych skupień żydowskich w różnych państwach nie może być w żadnym wypadku wyzyskiwana bezkarnie dla szkodzenia w jakiejkolwiek mierze sprawom i interesom Państwa.

XIII. W rozwiązywaniu sprawy żydowskiej rola pozytywna przypada młodemu pokoleniu polskiemu. Rola ta polega na wytrwałym i gruntownym przygotowaniu się do stopniowego obsadzania podstawowych placówek życia społecznego, gospodarczego i kulturalnego oraz do objęcia w nim inicjatywy twórczej, opartej na głębokim poczuciu odpowiedzialności.

SPRAWY OŚWIATOWE.

I. Zważywszy, że:

„społeczna struktura Polski opiera się w swych podstawach na szerokiej masie robotników i włościan";

„zagadnienie wsi — jest jednym z najpoważniejszych i najtrudniejszych zagadnień w Polsce; od jego rozwiązania zależy w dużym stopniu proces narastania sił Państwa", jednym zaś z warunków rozwiązania tego zagadnienia jest „podnoszenie oświaty i wyrobienia obywatelskiego ludności wsi" (słowa Deklaracji Lutowej OZN),

Obóz uznaje planową walkę z analfabetyzmem jako jedną z najwyższych i najaktualniejszych potrzeb Państwa za wytyczną swojej pracy realizacyjnej.

II. Ponieważ jedną z podstaw wartości żołnierza jest umiejętność zdobywania niezbędnych wiadomości i posługiwania się nimi, a co za tym idzie, opanowanie mowy w druku i piśmie, — skuteczne zwalczanie analfabetyzmu uznaje się za jeden z warunków obronności Państwa.

Ponieważ oświata jest niezbędnym warunkiem podniesienia na wyższy szczebel intensywności i udoskonalenia wszelkiej zwłaszcza drobnej wytwórczości pod kątem widzenia technicznym i organizacyjnym oraz ważnym impulsem, pobudzającym tak niskie u nas spożycie wszelkich dóbr — uznaje się również skuteczne zwalczanie analfabetyzmu za jeden z podstawowych warunków podniesienia gospodarczego Państwa.

III. Wobec znacznego rozpowszechnienia wśród ludności Polski analfabetyzmu oraz występowania analfabetyzmu powrotnego potrzebne są dla zwalczania tych zjawisk środki nadzwyczajne.

IV. Ponieważ w stosunku do analfabetyzmu zarówno akcja doraźnej likwidacji, jak i akcja zapobiegania stanowią zagadnienia równorzędnej wartości, obydwie akcje winny być traktowane równorzędnie i równolegle.

V. Planowe zwalczanie analfabetyzmu obejmuje trzy następujące działy:

1) bezzwłoczne wprowadzenie w życie pełnej realizacji obowiązku szkolnego w zakresie szkoły powszechnej według norm statutem szkoły powszechnej przewidzianych;

2) bezzwłoczne wprowadzenie w życie akcji zapobiegania zjawisku wtórnego analfabetyzmu za pomocą planowo zorganizowanego przez Państwo, a zrealizowanego z udziałem społeczeństwa obowiązkowego „nauczania uzupełniającego" przede wszystkim w wieku przedpoborowym;

3) bezzwłoczne podjęcie planowo zorganizowanej przez państwo, a dokonywanej z udziałem społeczeństwa likwidacji analfabetyzmu wśród młodzieży w wieku przedpoborowym i dorosłych.

VI. Realizacja obowiązku szkolnego w zakresie 7-letniej nauki w szkołach powszechnych (dla wszystkich obywateli R. P.) należy do państwa.

VII. Obóz Zjednoczenia Narodowego w przeświadczeniu, że sprawa likwidacji analfabetyzmu ze względu na jej doniosłość państwową i narodową zjednoczy całe społeczeństwo polskie w pracy realizacyjnej, postanawia:

1) uznać za rzecz konieczną całkowicie osiągnięcie powszechności nauczania w ciągu lat najbliższych, w ramach ustaw obowiązujących;

2) ze względu na doniosłość sprawy dla państwa, jak i ze względu na sprawiedliwość społeczną współdziałać ściśle z władzami państwowymi przy takim realizowaniu obowiązku szkolnego, które by w większym niż dotychczas stopniu umożliwiło dzieciom ze środowisk wiejskich uczęszczanie do szkół wyżej zorganizowanych;

3) zmobilizować i zespolić wszelkie siły społeczne do walki z analfabetyzmem wśród dorosłych oraz młodocianych, którzy przekroczyli wiek obowiązku szkolnego;

4) przygotować na poszczególnych terenach organizacyjnych OZN dla tej akcji plany szczegółowe, oparte na planie ogólnym.

NOTATNIK ZAGRANICZNY

(z. d.) Sprawy polityki europejskiej odwróciły nieco uwagę opinii od terenów egzotycznych.

Znamienne stało się ostatnio umieszczanie przez redaktorów naszych pism codziennych wiadomości z chińskiego teatru wojny na kolumnach dalszych. W okresie walk pod Szanghajem komunikaty wojenne były wielką sensacją, zajmowały miejsca honorowe, zaopatrywano je w pompatyczne tytuły. Prasa jednego odłamu trąbiła o druzgocących zwycięstwach żółtych „pogromców azjatyckiego bolszewizmu", przepowiadała codzień rychły koniec „ekspedycji karnej". Po drugiej stronie ideologicznej i sentymentalnej barykady upajano się krzykliwą radością, jeśli gwałtowne szturmy „japońskich faszystów" rozbijały się o opór Chińczyków. Teraz, gdy zaczęła się w Chinach długa wojna na wyczerpanie, komunikaty sztabowe przestały być materiałem propagandowym na usługach własnej walki ideologicznej. Po kilku miesiącach bałamucenia zaczęto dawać czytelnikom materiał dość objektywny: taki zaś, najczęściej, bywa drukowany na szarym końcu.

Styl informacyjny z przed kilku miesięcy, powiedzmy „szanghajski", znalazł coprawda znów nieco zastosowania z okazji bitwy o węzeł kolejowy Suczau. Tu i ówdzie, jak tęskne westchnienie, wyrwał się tytuł: „cała armia chińska w stalowych kleszczach Japończyków!" — „Widmo ostatecznej klęski!" — Lecz z drugiej strony prasa informuje, że w miarę, jak Japończycy niszczą jeden ośrodek oporu, wyrastają o tysiąc mil w głąb kraju inne. W miarę, jak najeźdźcy spod znaku wschodzącego słońca zajmują Północny-Wschód Chin, wykwitają nowe fabryki, zbrojownie i lotniska, powstają nowe dywizje i rozwijają się centra gospodarcze w ludnych prowincjach Południowego Zachodu.

Nie darmo leży na Południu Chin Hong-Kong. Ta maleńka kolonia korony brytyjskiej potrafi pozostać wierną swej wiekowej tradycji — wywiera decydujący wpływ na przebieg wydarzeń politycznych w Chinach.

Hong-Kong korzysta dziś z cudownej dla niego okoliczności, że niezwykle krwawa wojna japońsko-chińska odbywa się w międzynarodowo-prawnych warunkach pełnego pokoju. Kiedy panuje pokój — nie może być blokady, nie istnieje problem tej czy innej neutralności. Można handlować czem i ile się podoba; można zezwalać na swym terenie na taką działalność polityczną, jaka w czasie wojny wypowiedzianej byłaby sprzeczną z neutralnością. Dzięki tym sprzyjającym okolicznościom rozbił np. namioty w Hong-Kongu sztab generalny chińskiej propagandy antyjapońskiej; tak samo zresztą, jak toczą się w Hong-Kongu podziemne pertraktacje między sypiącymi złotem Japończykami i mniej patriotycznie nastawionymi Chińczykami. Bez przerwy jednak toczą się w godzinach nocnych pociągi towarowe, podążają samochody ciężarowe i statki wszystkich bander poza chińską, z Viktorii i Kan-lunu do Kantonu, naładowane sprzętem i materiałem wojennym. Mimo ataków lotniczych, podejmowanych przez Japończyków z zajętych przez nich w pobliżu Hong-Kongu wysepek chińskich i mimo ognia dział japońskich kontrtorpedowców, kierowanych na szosę i przybrzeżną kolej, transporty z maleńkiej kolonii brytyjskiej podtrzymują skutecznie, jak filar, opór Chin.

Japonia spogląda w związku z tym na Hong-Kong groźnym okiem. Dlatego też, mimo prowadzonych dniem i nocą prac fortyfikacyjnych, zabezpieczających kolonię przed Japonią, Anglicy z Hong-Kongu śpią niezupełnie spokojnie. W roku 1922 w Waszyngtonie Wielka Brytania zrezygnowała z rozbudowy Hong-Kongu jako bazy morskiej. Podczas gdy zbrojenia Japonii rosły — fortyfikacje brytyjskiej kolonii stawały się z roku na rok mniej nowoczesnymi. Nie łatwo naprawić w kilka miesięcy zaniedbania kilkunastu lat i stąd Hong-Kong obawia się dziś nie bez powodu, że może go spotkać los Port Artura.

* * *

Obawa ta związana jest jednak z kolosalnymi w objętym obszarze problemami pokoju i wojny na Pacyfiku.

W obszarze tym rozpoczęła się era politycznej świetności wysp i atoli, naturalnych punktów oparcia dla wojennej floty morskiej i powietrznej.

Strategia Pacyfiku ma jako geograficzne punkty wyjścia ataku i obrony Hawaje i japońskie Wyspy Mandatowe. Na Hawajach posiadają Stany Zjednoczone bazę Pearl Harbour, o której umocnieniach krążą legendy. Jak doniosły pisma, Waszyngton przystąpił ostatnio do prac fortyfikacyjnych na ciągnących się ku Zachodowi wyspach Midway, Wake i Guam. W ten sposób powstaje łańcuch morskich i lotniczych punktów oparcia, po których siły zbrojne Unii będą mogły dojść w razie wojny w pobliże Japonii. Wyspa Guam leży nawet pośród Wysp Mandatowych, które admirał Suetsuga nazwał „pierwszą linią obrony Japonii" i „gwarantkami równowagi sił na Oceanie Spokojnym".

Wyspy Pacyfiku stały się od pewnego czasu modne. 3 marca r. b. prezydent Roosevelt podpisał np. dekret, na mocy którego poddano kontroli i jurysdykcji sekretarza stanu dla spraw wewnetrznych USA wyspy Canton i Enderbury jedna — atol koralowy okalający lagunę szerokości 50 — 600 (!) yardów i długości 9 mil angielskich (15 km), druga — wysepka na 2½ mili długa i ledwie milę szeroka. Obie wysepki mają służyć za bazę dla samolotów komunikacyjnych, utrzymujących połączenie między Hawajami i Nową Zelandią, w razie czego, oczywiście, za bazy dla maszyn wojskowych.

Na marginesie dekretu, dotyczącego wysepek, których jedynym bogactwem są (dokładnie): 67 palm kokosowych, zarośla z krzaków Scaevola i resztki dawno wyczerpanej kopalni guano, warto uczynić parę uwag.

W pierwszym dwudziestoleciu XIX stulecia wyspy te odgrywały już rolę jako bazy dla wielorybników z Nantucket, miasta na wyspie tejże nazwy, leżącej w pobliżu Bostonu. W latach trzydziestych i czterdziestych, z wymarciem wielorybów na wodach równikowych Canton i Enderbury popadły w zapomnienie. W latach pięćdziesiątych zaszedł nowy, dla ich historii ważny fakt gospodarczy: wprowadzenie w Stanach Zjednoczonych w rolnictwie jako nawozu guana i utworzenie towarzystw dla jego eksploatacji. Politycznym następstwem tego był tak zwany „Guano Act", przyjęty przez Kongres w roku 1856. Na mocy ustawy prezydent Stanów uzyskał dyskrecjonalne prawo aneksji wysp, na których obywatele amerykańscy znaleźliby pokłady guano. Z prawa tego skorzystały Stany, biorąc w posiadanie grupę Phoenix, do której należą wyspy Canton i Enderbury.

Z wyczerpaniem się pokładów guano w końcu lat siedemdziesiątych wyspy Phoenix, Conton i Enderbury znów znikły z politycznego i gospodarczego horyzontu Stanów Zjednoczonych.

Obojętność ich była tak wielka, że Departament Stanu nie protestował, kiedy w latach osiemdziesiątych Wielka Brytania wzięła wyspy Phoenix pod swój protektorat. Dopiero dziś, gdy katastrofy samolotów kursujących między Hawajami a Nową Zelandią ujawniły konieczność uzyskania dla nich nowych baz, Departament Stanu USA przypomniał sobie Canton i Enderbury, jako wyspy odkryte przez mieszkańców obecnego terytorium Stanów i objęte w swoim czasie działaniem prawnym „Guano-Act". Dziś Departament Stanu uznaje protektorat brytyjski za bezprawny, a ze swej strony dokonywuje aktu prawnego, który nie jest aneksją, lecz jakby uaktywnieniem faktycznym stanu, trwającego dotychczas tylko de jure.

Jak donosi **New York Times** spór prawny o wyspy, wynikły między USA i Wielką Brytanią po dekrecie Prezydenta Roosevelta z dnia 3 marca b. r., znajduje się obecnie w stadium likwidacji. Oba mocarstwa mają ustalić na Canton i Enderbury condominium.

Cała historia jest z punktu widzenia geopolitycznego niezmiernie ciekawa. Można z niej również wysnuć dwa następujące wnioski: zainteresowanie Stanów zachodnim Pacyfikiem nie maleje tylko rośnie, oba zaś mocarstwa uzyskały na tym oceanie jeden więcej punkt zbieżności interesów. Wnioski nie bez znaczenia ze względu na sytuację w Chinach.

*

Zbieżność interesów USA i Anglii ujawniła się ostatnio również w Meksyku, z okazji wywłaszczenia towarzystw naftowych.

Zagadnienie bierze początek w reformach socjalnych prezydenta Meksyku Cardenasa. Przeprowadzenie reformy rolnej oddało ziemię w ręce służby folwarcznej i Indian. Lecz nowi właściciele znajdują się na tak niskim poziomie potrzeb życiowych, mają tak znikome pobudki dla pracy produkcyjnej, że skutkiem reformy produkcja rolna Meksyku, oparta poprzednio o racjonalną eksploatację, wydatnie zmalała. Wytworzony brak żywności na rynku miał bezpośrednie następstwo w postaci zwyżki cen, a dalej kosztów utrzymania, co znów stało się przyczyną żądań zwyżki płacy pracowników angielskich i amerykańskich towarzystw naftowych. Arbitraż rządowy rozstrzygnął problem w sensie przyznania pracownikom korzyści, których realizacja unicestwiłaby dla pracodawców rentowność eksploatacji. Stąd też towarzystwa naftowe odrzuciły orzeczenie arbitrażowe, a to dało Cardenasowi podstawę do ich wywłaszczenia.

Rządy USA i Anglii przeszły do kontrofensywy na terenie gospodarczym; Stany jako odbiorca meksykańskiego srebra, Anglia jako wierzyciel. Jednak powiązania gospodarcze okazały się tak złożonymi, że wszelka presja gospodarcza, wywierana na Meksyk, mija się z celem. Stosowanie tego środka na razie doprowadziło tylko do przerwy w stosunkach dyplomatycznych Meksyku i Anglii. W chwili, kiedy piszemy te słowa, nadchodzą natomiast wiadomości o próbach zamachu stanu przeciw Cardenasowi, przy czym mają tu odgrywać rolę pieniądze amerykańskie.

NOTATNIK GOSPODARCZY

Bezdroża naszej ekonomiki

W majowym numerze „Dróg Polski" znajduje się artykuł dr. Stefana Buczkowskiego p. t. „Ekonomia w odwrocie", w którym autor omawia m. in. polską produkcję w dziedzinie nauk ekonomicznych i stwierdza, że w porównaniu z innymi krajami europejskimi odznacza się ona trzema charakterystycznymi cechami: 1) Jest to produkcja bardzo nikła jeśli chodzi o prace ściśle naukowe, a stosunkowo b. obfita, jeśli chodzi o publicystykę gospodarczą i prace pseudo - naukowe. 2) Względnej obfitości produkcji odpowiada niesłychanie niska wysokość nakładów i brak czytelników. 3) Ogłaszane publikacje w zakresie polityki gospodarczej pozostają przeważnie w rażącej sprzeczności z rzeczywistością, t. j. z realizowanym kursem polityki gospodarczej.

Ten ostatni symptom przejawia się w tym, że nasza poważniejsza literatura ekonomiczna jest w większości wypadków odzwierciadleniem prądów liberalnych, gdy tymczasem „życie idzie zdecydowanie w kierunku antyliberalnym". Taką postawę tłumaczy dr. Buczkowski przede wszystkim niesamodzielnością polskiej myśli ekonomicznej, przyjmującej niewolniczo dogmaty ukute w innych krajach na

ich własny użytek, a nie przystosowanych odpowiednio do wymagań polskiej racji stanu. Dodać warto, że większość ekonomistów naszych adoptuje bezkrytycznie poglądy obce przestarzałe i przebrzmiałe nawet tam, gdzie się one wykluły, że brak im kontaktu z nowymi prądami ekonomii. Charakterystycznym tego przejawem jest częste utożsamianie w polskiej publicystyce i literaturze ekonomicznej pojęcia nauki ekonomii, z doktryną ekonomii liberalnej!

Wracając do artykułu Buczkowskiego, jako następną przyczynę zaobserwowanej rozbieżności wymienia on „ewolucję stosunków politycznych i społecznych, której najcharakterystyczniejsze cechy uchodzą uwagi ekonomistów, mało obeznanych z socjologią i demografią", toteż na czoło zadań, jakie stoją przed naszymi ekonomistami wysuwa się „postulat produktywizacji badań ekonomicznych pod kątem widzenia aktualnych potrzeb państwa". Łączy się z tym zagadnienie podniesienia ogólnej oświaty ekonomicznej, które rozwiąże i inne problemy wymienione wyżej pod p. 2.

Uwagi zawarte w cytowanym artykule są tym cenniejsze, że wielokrotnie podkreślana teza o potrzebie powiązania całego społeczeństwa z dokonywującymi się procesami przebudowy struktury gospodarczej Polski, może być zrealizowana na gruncie rzeczowej znajomości i zrozumienia zjawisk ekonomicznych. Współudział oparty tylko na entuzjaźmie czy sentymencie nie da rezultatów przy pracy na dłuższą metę. W tym przede wszystkim kierunku powinny być skierowane wysiłki ekonomistów i publicystów gospodarczych w chwili obecnej. Nie jest to zadanie łatwe, ani małe, gdyż nie polega przecież na pisaniu wyłącznie popularnych i praktycznych książek czy artykułów, lecz na tworzeniu nowej rzeczywistości ekonomicznej.

Problem cen

Między dwoma sesjami sejmowymi, z natury rzeczy zwracającymi uwagę opinii publicznej na zagadnienia gospodarcze, związane bardziej bezpośrednio z pracami ustawodawczymi, nastąpił okres, w którym dominują rozważania na tematy ogólne, przede wszystkim o widokach koniunktury światowej. Niewątpliwy wpływ na tę zmianę zainteresowań ma również fakt, że pod wpływem załamania się koniunktury w Stanach Zjednoczonych zaznacza się w szeregu państw wyraźna depresja gospodarcza.

Dla Polski, jak wspominaliśmy o tym w ostatnim numerze, najbardziej istotne znaczenie ma związana z dekoniunkturą amerykańską obniżka cen. W okresie kryzysu ceny w Polsce nie spadły w tym samym stopniu, co na głównych rynkach świata, wykazując równocześnie jaskrawe dysproporcje wewnętrzne, znane pod popularną nazwą „nożyc" między cenami przemysłowymi i rolniczymi. W 1935 r. wskaźnik cen hurtowych w złocie wynosił w porównaniu z r. 1928

w Polsce	—	53
Anglii	—	45
Francji	—	52
Stan. Zjedn.	—	49
Japonii	—	32

Kiedy w r. 1936 i 1937 zarysowała się coraz wyraźniejsza haussa, żywiono nadzieję, że przy pewnym zahamowaniu podobnych tendencji w stosunku do cen artykułów przemysłowych, zwłaszcza skartelizowanych, nastąpi w Polsce wyrównanie cen i zniknie szkodliwa dysproporcja. Jednakże zanim to nastąpiło, przyszła nowa depresja, nie obejmująca dotychczas t. zw. państw autarkicznych. Na początku r. 1938 wskaźnik cen kształtował się następująco (w nawiasie przeciętna za r. 1937):

Polska	58	(59)
U. S. A.	49	(53)
Francja	48	(55)

Rozpiętość więc wzrosła, czyniąc nasze towary drogimi i hamując eksport, podczas gdy import w związku z opóźnieniem wewnątrz kraju wykazywał znaczne zwiększenie. W rezultacie dało to deficyt w obrocie towarowym z zagranicą.

Spadek światowych cen rolnych, na których wzroście m. in. oparła się u nas ostatnia poprawa, pociągnął za sobą obniżkę ich na rynkach krajowych. W obliczu nadchodzących zbiorów powstała obecnie paradoksalna sytuacja, że w wypadku nieurodzaju wzrost cen zboża pogłębi jeszcze dysproporcję kosztów produkcji na naszą niekorzyść i utrudni walkę z deficytem bilansu handlowego, natomiast urodzaj, powodując znaczną ich zniżkę, zgodną z ogólnymi tendencjami, panującymi w świecie, może poprzez zmniejszenie siły nabywczej wsi ujemnie wpłynąć na sytuację gospodarczą państwa.

Dochód społeczny i kapitalizacja w Polsce

B. min. skarbu Jerzy Zdziechowski zwrócił niedawno uwagę na fakt, że nie przeprowadza się w Polsce dokładnych, periodycznych badań nad wysokością dochodu społecznego i jego podziałem. Omawiając szereg problemów z tym związanych, nie uwypuklił jednego, również nader istotnego.

Ogłoszone przez Instytut Badania Koniunktur Gospodarczych obliczenia Landona i Maleckiego za r. 1929, uzupełnione późniejszymi danymi dla r. 1933 i niektórymi fragmentarycznymi wskaźnikami w latach następnych, są dla wielu celów niewystarczające. Wraz z nieopublikowanymi jeszcze pracami Landona pozwalają zorientować się jedynie w ogólnych kierunkach ewolucji, jakim podlega dochód społeczny Polski. W r. 1929 szacowano go na 28,3 miliarda zł., w r. 1933—15,5 miliarda, w r. 1937 miał podnieść się do 16,7 miliardów (najniższy w r. 1935 — 14,3 miliardów zł.). Są to cyfry nominalne dochodu, — uwzględniając zmiany siły nabywczej złotego i przyjmując za podstawę rok 1929, dochodzimy do sum następujących:

1933 —	ok. 23,2	miliardów
1935 —	„ 24,0	„
1937 —	„ 25,0	„

W jakiej mierze są one zgodne z rzeczywistością trudno odpowiedzieć. Każda próba szacunku dochodu społecznego jest narażona na mniejsze lub większe odchylenia i nieścisłości w zależności od metod pracy, a cóż dopiero gdy nie dysponuje ani odpowiednim materiałem ani aparatem statystycznym. W każdym razie jest rzeczą bezsporną, że w okresie kiedy liczba ludności w Polsce wzrosła o trzy i pół miliona, dochód społeczny nie tylko nie utrzymał się na poprzednim poziomie, co i tak świadczyłoby o jego realnym zmniejszeniu się, lecz skurczył się w cyfrach absolutnych.

O rozwoju gospodarczym kraju decyduje jednak w jeszcze większej mierze rozmiar części kapitalizowanej dochodu, t. j. niezużywanej przez obywateli na zaspakajanie potrzeb konsumcyjnych, a zamienianej na nowe urządzenia produkcyjne w najszerszym tego słowa znaczeniu. O tym niestety obliczenia cytowane wyżej mówią b. niewiele i b. niedokładnie. W r. 1929 inwestycje, składające się na t. zw. akumulowany dochód, zamykały się sumą 2,26 miliarda zł. (8,1% og. dochodu społ.), w r. 1933 spadły do 0,5 miliarda (3,2% dochodu). Zaznaczyć trzeba, że cyfry te zawierają w sobie koszt inwestycji amortyzacyjnych, t. j. służących do zastąpienia zużytych, a więc akumulacja netto — czysty przyrost wartości majątku narodowego był jeszcze niższy, a w roku 1933 i dwu latach następnych na pewno miały miejsce procesy dekapitalizacyjne.

Dla porównania warto przytoczyć, że w Niemczech w r. 1929 inwestycje wyniosły 16,9% dochodu społecznego, w r. 1933 — 10,9%, w r. 1936 wzrosły do 22%, pochłaniając 13,8 miliardów RM., a w 1937 r. osiągnęły fantastyczną sumę 15,5 — 16,5 miliardów.

U nas inwestycje publiczne w r. 1937 kosztowały ok. 0,8 miliarda, włączając w to i inwestycje wojskowe. W życiu prywatno - gospodarczym na podstawie obserwacji można stwierdzić, że kapitalizacja znacznie wzrosła w porównaniu z latami ubiegłymi. Brak jest jednak danych o jej rozmiarach, brak ściślejszych podstaw dla świadomego w miarę możności regulowania jej wysokości czy to przez antycypowanie wpłat, czy stosowanie pewnego przymusu kapitalizacyjnego, koniecznego w krajach ubogich lub pragnących osiągnąć szybsze sukcesy na drodze gospodarczego rozwoju. Jak niezbędne są te wiadomości dla planowego kierowania polityką gospodarczą, zrozumiały w pierwszym rzędzie Niemcy, które posiadają dobrze opracowane materiały statystyczne z tej dziedziny. U nas trzeba błądzić po omacku.

O NAS U OBCYCH

»Po unormowaniu stosunków polsko-litewskich«

Pod powyższym tytułem ukazał się w miesięczniku kowieńskim Zidynys, organie chrześcijańsko - demokratycznym, artykuł dra Skrupskelisa, wybitnego litewskiego działacza katolickiego. Artykuł ten interesuje nas głównie z tego względu, że do dyskusji polsko-litewskiej wnosi nowy, niespotykany dotąd na Litwie ton.

Po unormowaniu stosunków polsko-litewskich — rozpoczyna swoje wywody dr Skrupskelis — nie zważając na to, w jakich warunkach to się stało, ważne jest, by uniknąć dalszych błędów, ważne jest, by z tych stosunków wynikła największa korzyść dla naszej niepodległości, dla naszego państwa, jakie obecnie mamy. W celu uniknięcia błędów i ślepego uporu ważne jest przede wszystkim wyjaśnienie i rozumienie motywów wroga — partnera, które zmusiły go do postąpienia z nami w ten, a nie inny sposób i do wywarcia nacisku w celu przełamania naszego oporu.

Aby to zrozumieć, należy przypomnieć, że z 4032 km wszystkich granic Polski, dzielących ją od 7 państw, 525 km czyli ósma część wszystkich granic, przypada na granicę z Litwą. Dla każdego jest jasne, że mała Litwa sama nie mogła stanowić dla Polski żadnego niebezpieczeństwa. Dlatego więc dopóki sytuacja w Europie była znośna, dopóki nie zbliżała się, być może, chwila decydująca dla Polski, dopóty mogła ona cierpieć z powodu braku stosunków z Litwą. Jeżeli Piłsudski z powodu swego romantyzmu względem Litwy, z której pochodził, nie jeden raz starał się sprawę ruszyć z miejsca, czynił to nie tyle z troski, ile z sentymentu. Jednak po jego śmierci i po przegrupowaniu sił w Europie, następcy jego, wolni od wszelkich sentymentów, oceniając sprawę matematycznie, postawili sobie za cel wyjaśnienie sytuacji na 525 km granicy. Potrzebne i konieczne to było dla nich nie z racji jakichkolwiek ambicyj czy względów sentymentalnych, lecz z powodu motywów czysto samoobronnych. Polska, wciśnięta pomiędzy dwa olbrzymy (ZSSR i Niemcy), widząc, że potęga tych ostatnich wzrasta prawie z godziny na godzinę, zaś ZSSR ciągle kipi w kotle samej „ko-

munistycznej twórczości" — nie mogła czekać chwili krytycznej dla wyjaśnienia stosunków z Litwą i dlatego skorzystała z pierwszego lepszego pretekstu dla unormowania stosunków za wszelką cenę. Tego można było się spodziewać, to można było przewidzieć. Wielu to przewidziało, nawołując do podjęcia inicjatywy z naszej strony. Ponieważ nie zdecydowano się wkroczyć na drogę polityki realnej, doczekano się poniżającego nacisku.

Na te nasze wyjaśnienia — ciągnie dalej dr S. — romantyczni „politycy" wysuną całe góry prawnych, historycznych i innych argumentów w celu usprawiedliwienia swego stanowiska.

Znamy te wszystkie argumenty nie gorzej od nich. Jednak polityka realna często jest zmuszona machnąć ręką na wszelką romantykę, na wszelkie argumenty i przystosowywać swoje czyny do możliwości realnych i spraw bardzo konkretnych.

Zadania naszej polityki wewnętrznej i zagranicznej obecnie i na najbliższą przyszłość można ująć w następującą formułkę: wszystkie wysiłki naszej wewnętrznej i zagranicznej polityki powinny być skierowane ku jedynemu celowi: utrzymania, uchronienia od możliwych niebezpieczeństw i w razie potrzeby — obronienia niepodległości państwowej w ramach terytorium, jakie obecnie posiadamy, przy równoczesnym odłożeniu na dalszą przyszłość wszystkich innych aspiracji i dążeń.

Jeżeli będziemy wychodzili z tego realnego założenia, dobry jest dla nas każdy sprzymierzeniec, którego interesy pokrywają się z naszymi interesami.

Ponieważ są poważne podstawy do myślenia, że Polska nie zdradza obecnie i prawdopodobnie w najbliższej przyszłości nie będzie zdradzała żadnych zakusów w stosunku do naszego obecnego terytorium i posiadanej niepodległości, nie należy zdecydowanie odrzucać nawet współpracy z nią. Nikt nie sądzi i nie może sądzić, że powinniśmy podążać po niebezpiecznej i śliskiej drodze przesadzonego braterstwa czy unii lub związku. Jednak odrzucenie jakiejkolwiek realnej współpracy i wymiany myśli o wspólnych dla obu krajów potrzebach byłoby nie tylko nierozsądne, lecz nawet bardzo szkodliwe.

Poza tym, wyzyskując wytworzoną sytuację w najbardziej przychylnym dla nas kierunku, będziemy mieli możność ulżenia sytuacji naszych braci na Wileńszczyźnie. Należy również przewidzieć niektóre plusy ekonomiczne, które będziemy mogli wykorzystać dla rozwoju naszej kultury.

Patrząc spokojnie i trzeźwo na wytworzoną sytuację, możemy ją bardzo wykorzystać dla wzmocnienia naszej sytuacji międzynarodowej i niepodległości. Jeżeli Polska w swoim sławnym ultimatum tylko tyle od nas zażądała, ile obejmują normalne stosunki dyplomatyczne, a jej odpowiedzialni mężowie stanu już po przyjęciu przez nas ultimatum oświadczyli, że Litwa ma żyć niepodległym życiem państwowym i że to jest jej prawem, że Polska, sama ceniąc swoją niepodległość, potrafi także uszanować samodzielność narodu sąsiedniego — wskazuje na to, iż nie ma podstaw do tego, aby podejrzewać Polskę o jakieś ukryte zamiary w stosunku do nas. Wychodząc z założenia, że intencje Polski są czyste (odwrotnie sądzić moglibyśmy tylko w oparciu się o reminiscencje historyczne, które tymczasem należy odłożyć na stronę, podobnie jak i Polacy są skłonni to uczynić), geopolityczna sytuacja obu państw imperatywnie dyktuje im poważną i stałą solidarność oraz rozsądne koordynowanie swojej polityki.

Niektórzy — kończy dr. S. — być może rozumieją nawet postulat prawa geograficznego, najbardziej obawiają się kulturalnego zalewu przez Polaków. Ta obawa wydaje się nam również, jeżeli nie zupełnie bezpodstawną, to przynajmniej znacznie przesadzoną. W ciągu 20-letniego okresu niepodległości wyrosło już całe pokolenie młodej, uświadomionej inteligencji, której dostępne są wielkie źródła Europy zachodniej, skąd wiele czerpią również sami Polacy. Rozumie się samo przez się, że w razie dostrzeżenia zakusów kultury polskiej na nasz kraj, możemy i powinniśmy postawić również zapory kulturalne. W tym celu, przewidując już zawczasu możliwe usiłowania Polaków, należałoby dobrze ubezpieczyć się i „okopać się" na pozycjach kulturalnych.

Tutaj zaś potrzebna jest solidarność całego naszego uświadomionego społeczeństwa litewskiego, która musiałaby odbić się w całym naszym życiu politycznym, kulturalnym i gospodarczym.

Krótko mówiąc, dodatnie lub ujemne strony naszych stosunków z Polakami w znacznej mierze będą zależały od naszego taktu, rozumu, giętkości i stopnia państwowości".

*

Artykuł powyższy spotkał się z nieprzychylnym przyjęciem w kołach, nastrojonych w stosunku do Polski szowinistycznie. Michał Biržyszka, długoletni prezes Związku Wyzwolenia Wilna, opublikował nawet na łamach urzędowej „Lietuvos Aidas" pismo, noszące charakter listu otwartego do redakcji „Židynys", w którym prosi o wstrzymanie wysyłki pisma pod jego adresem...

Sprawa uprzemysłowienia Polski na łamach pisma niemieckiego

Na łamach miesięcznika **„Zeitschrift für Geopolitik"** ukazał się w n-rze majowym obszerny artykuł Zb. Domaniewskiego, omawiający zagadnienie uprzemysłowienia Polski, ujęte od strony celowego rozplanowania ośrodków życia gospodarczego kraju („Geopolitische Grundlagen der Industrialisierung in Polen"). Praca zawiera analizę struktury zawodowej ludności, omawiając sprawę rozmieszczenia terenowego ośrodków polskiego życia gospodarczego i zatrzymuje się ostatecznie na zagadnieniu Centralnego Okręgu Przemysłowego, któremu poświęca gros miejsca.

W części wstępnej autor pracy zwraca przede wszystkim uwagę na wybitnie rolniczy charakter Polski i wskazuje na wypływającą stąd dla kraju uciążliwą konsekwencję tego stanu rzeczy, t. zn. na przeludnienie wsi. Opierając się na cyfrach, dochodzi autor do wniosku, że zagadnienia tego nie rozwiąże nawet najlepiej pomyślana reforma rolna, lecz jedynie dobrze przeprowadzony i na szeroką skalę pomyślany plan uprzemysłowienia kraju, zdolny uplasować w przemyśle nadwyżkę pozostającej bez pracy ludności przeludnionej wsi.

Z kolei przechodzi autor do przedstawienia sprawy planowości w przygotowanym dziele uprzemysłowienia Polski, t. zn. do sprawy odpowiadającego potrzebom kraju należytego zorganizowania i rozplanowania wchodzących tu w rachubę ośrodków życia gospodarczego. W chwili bowiem obecnej przemysł polski koncentruje się zasadniczo na zachodzie kraju, podczas gdy cała połać wschodnia wykazuje w tej dziedzinie rażące braki. Usunąć te braki i zlikwidować równocześnie zadania kulturalne, jakie w swej ekspansji ku wschodowi kraju ma do spełnienia polskie życie gospodarcze w chwili montowania nowej struktury przemysłu polskiego.

Wskazując z kolei na poważne, a równocześnie realne możliwości rozwoju ziem wschodnich, autor przypomina słowa min. Kwiatkowskiego, stwierdzające, że sprawę powyższą uda się z powodzeniem rozwiązać przez gospodarcze zaktywizowanie obszarów, leżących na drodze ze wschodu na zachód, t. zn. obszarów, które zdolne będą wchłonąć m. in. nadwyżkę produkcji rolnej ziem wschodnich. W ten sposób została zwrócona uwaga na obszar kraju, który — ze względu na swe położenie geopolityczne — najbardziej nadaje się do odegrania roli centrum obronnego kraju w wypadku ewentualnych powikłań wojennych i który z tego względu winien być już teraz wszechstronnie przygotowany gospodarczo.

Opierając się na tej przesłance — ciągnie dalej autor — min. Kwiatkowski zapowiedział w dniu 5.II 1937 r. powołanie do życia Centralnego Okręgu Przemysłowego, mającego — w swoim charakterze ośrodka życia gospodarczego kraju — stanowić syntezę rozwiązań wojskowych, ekonomiczno-ludnościowych i geopolitycznych.

Poświęciwszy z kolei w swoich wywodach dużo miejsca omówieniu całego szereg spraw, związanych ze strukturą i organizacją C.O.P., autor dochodzi ostatecznie do wniosku, że wielka koncepcja C. O. P., obok wartości materialnych, reprezentuje również wartości ideowe, które w dużym stopniu mogą się przyczynić do powodzenia zamierzonych akcyj gospodarczych w widłach Wisły i Sanu.

PRZEGLĄD PRASY

Dwulecie rządu

Dwulecie rządu gen. Sławoj-Składkowskiego daje **Ilustrowanemu Kurierowi Codziennemu** (nr. 134) asumpt do skreślenia następującej analizy programu pracy i osiągnięć gen. Składkowskiego jako szefa rządu:

„W swych deklaracjach programowych premier gen. Składkowski podkreślał wielokrotnie, iż wytycznymi programu jego rządu są: 1) wzmocnienie obronności państwa, 2) poprawa sytuacji gospodarczej, 3) trwałe podstawy polityki zagranicznej, 4) sprawiedliwość społeczna.

W ciągu dwu lat ubiegłych w każdej z wymienionych przed chwilą dziedzin osiągnięto poważne rezultaty.

W dziedzinie obronności należy wskazać przede wszystkim na C. O. P., którego rozbudowa pozostaje w związku ze zmobilizowaniem przez rząd miliarda złotych na Fundusz Obrony Narodowej i z wizytą Marszałka Rydza-Śmigłego w Paryżu. Naczelny Wódz uzyskał w wyniku osobistego zetknięcie z kierowniczymi czynnikami Francji pożyczkę na cele obrony.

W zakresie poprawy gospodarczej i finansowej dokonano bardzo wiele, utrwalając pozycję naszej waluty, przywracając równowagę budżetu i realizując plan inwestycyjny.

W zakresie polityki zagranicznej wzmocniono stanowisko Polski, czego symbolem jest choćby załatwienie sprawy litewskiej.

Zasadzie sprawiedliwości społecznej dawał premier Składkowski wyraz zarówno w działaniach rządu na odcinku socjalnym, gospodarczym i politycznym, jak i w osobistym zetknięciu się z ludnością przy pomocy nieustających inspekcyj".

Pismo kończy swoje wywody następującymi stwierdzeniami:

„Osoba premiera gen. Sławoj-Składkowskiego jest jedną z najpopularniejszych w kraju. Nawet przeciwnicy polityczni uznają jego wielkie walory osobiste, odwagę przekonań, zapał w pracy i poświęcenie, z jakim wszystkie swe siły oddaje służbie publicznej. Toteż jego dwuletni jubileusz spotka się z żywym odzewem w najszerszych kołach naszego społeczeństwa".

Deklaracja UNDO

Jak podkreśla **Kurier Poranny** (nr. 132) wystąpienie centralnego komitetu „Ukraińskiego Nacjonalno-Demokratycznego Obiednania" w sprawie „położenia narodu ukraińskiego w państwie polskim" było dla społeczeństwa i opinii polskiej niespodzianką z tego przede wszystkim względu, że całkowicie spokojny rozwój wypadków na odcinku ukraińskim, rozwój, rozgrywający się na tle uznawanej przez stronę polską i ukraińską akcji normalizacyjnej, tego rodzaju wyskoku ze strony ukraińskiej wogóle nie brał w rachubę i nie przewidywał.

Rozprawiwszy się z „fatkami" i „argumentami" deklaracji, „Kurier Poranny" stwierdza co następuje:

„Jaki cel tego wszystkiego? Na jaką drogę chce wejść UNDO po dniu 7 maja?

Powiedzmy krótko: dwa ośrodki będą zadowolone. To jest OUN i Sowiety.

Polityka normalizacyjna była ciosem dla obu tych partnerów. Polityka „odzielnej osobowości narodowej" i autonomii terytorialnej jest wodą na młyn zarówno płk. Konowalca, jak Rosji Sowieckiej.

I to sobie politycy UNDO winni zanotować, bo te fakty dotyczą interesów polityki przede wszystkim ukraińskiej. Dla Polski są to zaledwie odcinki całości, które w ten czy inny sposób już nieraz załatwiała. Dla polityki ukraińców jest to całość ich zagadnienia. Są to najważniejsze, jeżeli nie jedyne i czołowe jej elementy. Trzeba było krzyżowej drogi w ciągu lat kilkunastu, aby naprawić błędy przeszłości i zainaugurować nowy etap.

Gdyby deklaracja z 7 maja miała oznaczać likwidację tego etapu, polityka ukraińska wróciłaby na stare szlaki. Nie ma innej możliwości, prócz tej — dla ukraińców — najgorszej.

Zwracamy na to uwagę, bo nie jest nam obojętny los żadnej części obywateli państwa polskiego. Mówimy o tym z całym naciskiem".

Kurier Bydgoski (nr. 111) zwraca uwagę na ciekawy fakt, że UNDO wystąpiło ze swoją deklaracją w momencie wytężonej walki Niemców sudeckich o autonomię i realizację ich maksymalnego programu. Pismo wskazuje, że ostatnie posunięcie kół ukraińskich jakoś dziwnie zbiega się z akcją henleinowców i snuje takie przypuszczenia:

„Najbardziej znamienny jest moment, w którym Ukraińcy wysuwają swe postulaty „henleinowskie". Trudno oprzeć się wrażeniu, że dzieje się to za poduszczeniem Berlina. Berlin zawsze utrzymywał bliski kontakt z Ukraińcami. W Berlinie była centrala antypolskich knowań ukraińskich. W stolicy Niemiec były biura emigrantów ukraińskich i szkoły dla osławionych terorystów. Berlin, co jest rzeczą dowiedzioną, nie żałował pieniędzy na robotę ukraińską. Co prawda za Hitlera zmieniły się te stosunki na lepsze. Kto nam jednak ręczy, że i dziś Trzecia Rzesza nie wysługuje się Ukraińcami dla celów swojej polityki zagranicznej?"

Podobnie sądzi **Polonia** (nr. 4874), wykazując, że poparcie Berlina dla Ukraińców nie leży wcale w sferze rzeczy niemożliwych:

„Po zwycięstwie Hitlera sympatie Ukraińców dla Berlina raczej wzrosły. Rząd, który dawał do zrozumienia, że przygotowuje „krucjatę" przeciwko bolszewizmowi, mógł pozyskać sobie Ukraińców, gdyż w ostatnich paru latach wzmogły się wśród nich tendencje antysowieckie. Martyrologia Ukrainy naddnieprzańskiej wyleczyła większość Ukraińców z jakichkolwiek sympatii dla „czerwonego raju". Nasuwa się wiec pytanie, czy ogłoszenie przez UNDO jego maksymalnego programu nastąpiło za wiedzą Berlina, czy też nie?"

Tego samego rodzaju opinię wypowiada też **Warszawski Dziennik Narodowy**, widząc w deklaracji UNDO przejaw aktywności polityki niemieckiej na wschodzie Europy:

„Ponieważ kwestia ukraińska jest jednym z narzędzi polityki niemieckiej, łatwo dojść do wniosku, że ożywienie w obozie ukraińskim, którego wyrazem jest deklaracja „UNDA", wynika z szerszego planu tej polityki w stosunku do Europy środkowej i wschodniej. Plan ten polega — widocznie — na dążeniu do rozbicia spoistości wewnętrznej państw środkowej i wschodniej Europy, osłabienia ich za pomocą dążeń federacyjnych i autonomii terytorialnych i uczynienia w następstwie terenem łatwych, politycznych i gospodarczych wpływów niemieckich".

Ghetto partyjne

Specyficzna atmosfera, panująca od lat w t. zw. Stronnictwie Narodowym nie odpowiada najwidoczniej młodym adeptom partyjnym, skoro od czasu do czasu jesteśmy świadkami usuwania się z szeregów Stronnictwa, ludzi o nieco szerszych, niż to ma miejsce w S. N., horyzontach politycznych.

Jeden z takich „zbiegów", były redaktor „Warszawskiego Dziennika Narodowego", odmalowuje świeżo na łamach **Akcji Narodowo-Państwowej** (nr. 8) atmosferę, jaka panuje w środowisku endeckim, przyrównywując ją do atmosfery ghetta. Oto dłuższe wyjątki z tych wywodów, nie pozbawionych akcentów nieuszminkowanej rzeczywistości w szeregach Stronnictwa Narodowego:

„Duszna jest atmosfera partyjnego ghetta. Niema w nim miejsca na myśli świeże i nowe, wykraczające poza ustalone i uświęcone formułki i zawołania.

Mechanizm życia partyjnego działa bardzo sprawnie, kierowany według życzeń i postulatów rządzącej kliki, która wszystkich i wszystko podporządkowuje własnym interesm. Na nic nie przyda się twórcza inicjatywa jednostek. Przemilcza się ją, bagatelizuje lub zwalcza, bo jej realizacja może zagrażać istniejącemu w partii układowi stosunków.

Kliki zazdrośnie strzegą swoich przywilejów i uprawnień, zasklepiają się w ciasnym kole wybranych, zapuszczając misternie plecione sieci w ośrodki organizacyjne działają z ukrycia, posługują się ludźmi-pionkami. Wiedzą o tym dobrze nie tylko ci, którzy, posiadając samodzielność myślenia, w ghettcie partyjnym tkwili organizacyjnie, ale i ci, którzy się o nie tylko ocierali.

Nie do zniesienia wprost jest postawa partyjna wobec wydarzeń, jakie dzieją się dokoła: to ustawiczne zrzędzenie i gderliwość, wyszukiwanie dziury w całym i krytykowanie — przy równoczesnym zupełnym braku zdolności i umiejętności działania. Jest to typowa postawa kibiców, którzy rozsiedli się wygodnie, patrzą na toczącą się grę i wtykają przysłowiowe trzy grosze, udzielając rad i wskazówek, dają pouczenia.

Kibicowanie nie jest ani szkołą myślenia, ani tym bardziej szkołą działania. Ot, nieodpowiedzialna gadanina, którą można naginać zależnie od okoliczności i rozwoju gry. Nie sztuka jest wypowiadać opinie, wysuwać żądania, fabrykować ogólnikowe „programy" i ferować wyroki — gdy siedzi się z założonymi rękami i tylko patrzy, gdy inni tworzą.

Cóż za beznadziejność wieje z ugrupowań partyjnych, obracających się w ciasnym kręgu pobożnych a oklepanych życzeń i na konwentyklach zbawiających ojczyznę. Jakież perspektywy ma przed sobą młodzież wychowana w systemie partyjnym, bujająca w obłokach nie sprecyzowanych koncepcyj politycznych, a odciągana od praktycznego zaprawiania się do służby publicznej. Życie narodu i państwa potrzebuje nie tylko idei i programów, ale i ludzi czynu i pracy. Nie wystarczy głoszenie pięknych haseł — trzeba umieć ie realizować. Oprócz wiary muszą być i uczynki, bo „wiara bez uczynków martwa jest".

Ciekawe są też uwagi na temat akcji klik i mafij, działających w środowisku endeckim:

„Niektóre odłamy polskiego nacjonalizmu ulegają degeneracji, bo trawią je kliki i mafie, smutna a nie wytępiona pozostałość epoki rozwielmożnionego partyjnictwa. I nie łudźmy się, że przeobrażenia, jakie zachodzą w tych ugrupowaniach nacjonalistycznych, rokują nadzieję na ich wyzwolenie się z pęt klik i mafii. Ugrupowania te skazane są na uwiąd starczy lub przekształcą się według zmurszałych kanonów 19-go stulecia w ośrodki partyjnictwa o typie przedmajowym. Rozwój wypadków potwierdza słuszność wyrażonego powyżej poglądu. Młode pokolenia młodzieży stronią bowiem od organizacji partyjnych, odrzucają hasła, pozbawione treści na dzień dzisiejszy.

„Państwo — pisał też Roman Dmowski — jest niezbędną formą narodu. Nie wolno więc w imię rzekomej obrony interesów narodu podcinać jego egzystencję przez niszczenie tej „niezbędnej formy". A tymczasem jesteśmy świadkami prowadzenia przez różne ośrodki, niby nacjonalistyczne, zakrojonej na szeroką skalę akcji politycznej, która niejednokrotnie godzi w żywotne interesy państwa, sieje anarchię, mąci umysł, zatruwa serca i dusze. Nieodpowiedzialna i godna potępienia jest to robota, bo zyskując umiejętnie dobranymi frazesami zaufania, rozładowuje głupio i bezmyślnie marnuje te zasoby patriotyzmu i poświęcenia, jakie tkwią w polskim społeczeństwie i winny być troskliwą otaczane opieką".

Wywody swoje kończy autor analizą zarzutów, jakich mu nie zaoszczędzą byli kompani partyjni:

„Wytrzymałość psychiczna jednostki ma swoje granice. Toteż do pewnego tylko czasu można tkwić w środowisku, dusząc się jego atmosferą. Szkoda sił i energii na próby przeszczepiania własnych myśli. Trudno jest znaleźć wspólny język i dogadać się w partyjnej wieży Babel. Nie warto być Don Kichotem".

„Logika i poczucie odpowiedzialności bodaj przed samym sobą nakazuje praktyczne wyciągnięcie wniosków z odczuwań i przemyśleń. Tylko ludzie słabej woli lub urodzeni tchórze będą nadal tkwili w środowisku siłą bezwładu, a nie zdobędą się na męską decyzję ujawnienia swoich myśli w postępowaniu i działaniu".

W sumie mamy tu do czynienia z ciekawą ilustracją ewolucji, jakiej ulega młode pokolenie endeckie, buntujące się przeciwko skostnieniu ideowemu programu endeckiego.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Żórawia 7 m. 30, tel. 809-20. CENA PRENUMERATY: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie, 1 zł. miesięcznie. Zagranicą: 21 zł. rocznie, 6 zł. kwartalnie. Prenumeratę wpłacać można w każdym urzędzie pocztowym: 1) pocztowym przekazem rozrachunkowym na rachunek 771, lub 2) blankietem nadawczym P. K. O. na konto 11144. Egzemplarz pojedyńczy 30 groszy.
CENY OGŁOSZEŃ: 1 strona 600 zł., 1/2 strony 300 zł., 1/4 strony 160 zł., 1/8 strony 80 zł., 1/16 strony 50 zł. W tekście o 50% drożej.
Redakcja przyjmuje: poniedziałki, wtorki, piątki godz. 10—11, środy godz. 17—18. Administracja czynna jest w dni powszednie w godz. 10—14.

Wydawca: Tow. Wydawnicze „Kuźnia" Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny: Janusz Koreywo

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem